

Przewodnik Katolicki

Ilustrowany tygodnik dla rodzin katolickich - Redaktor założyciel X. Józef Kłos, redaktor nacz. X. Fr. Forecki



Z tryptyku Stanisława Batowskiego „Dzieło św. Wincentego à Paulo”

Twoja cześć, chwala, nasz wieczny Panie,
Na wieczne czasy niech nie ustanie!

Tobie dziś dajem z wojskiem tych ludzi
Pokłon i pienię, my Twoi studzy.

(Objaśnienie obrazka na str. 384)

Na Boże Ciało

Zbliżają się te dni, w których zdaje mi się, że żyję w Ziemi Świętej w owych latach, kiedy to stąpił po niej w ludzkiej postaci sam Bóg, Chrystus Pan, w jednej osobie Stwórcy i Pana nieba i ziemi i równocześnie nasz brat, we wszystkim prócz grzechu nam podobny! Jaki urok wywierała nad wyraz szlachetna postać Zbawiciela, kiedy ludzie zostawiali pracę, zapominali o jeździe, byle wpatrywać się w boskie Jego oblicze i wsłuchiwać się w Jego słodszy nad miód mowę! Ilu chorych uzdrowił jednym słowem lub dotknięciem ręki swej... Bym się tylko dotknęła rąbka szaty Jego — mówiła sobie niewiasta krwiotokiem trapiąca — a będę uzdrowiona. I moc wychodziła z niego wielka i uzdrowiała wszystkich! Gdy w oktawie Bożego Ciała codziennie Pan Jezus przechodzi przez ulice miast i siół naszych, jak pszczoła do miodu garnie się do Niego lud wierny, a wszystkich oczy wpatrzone w tę Hostję Niepokalaną, poza którą utajony ten sam Zbawiciel, ten sam Bóg, który

dwadzieścia wieków temu stał się człowiekiem. Cud wcielenia trwał wówczas tylko 33 lata. Przyjmując postać chleba i wina, przedłużył Chrystus wcielenie swe do końca wieków. W nieskończoność mnoży cuda swej wszechmocy. Zawiesza niejako wszystkie prawa natury, aby być równocześnie, całkowicie na wszystkich ołtarzach, we wszystkich hostjach, a nawet we wszystkich cząsteczkach konsekrowanych hostyj. Jeżeli mnie zapytasz — powiada bł. Klau-djusz de la Colombière — jak Bóg niezmierny, nieograniczony, mógł skryć się pod postaciami odbrobiny chleba, odpowiem ci, że wszechmoc Boża nie zna granic. Lecz gdy mnie zapytasz, jak Bóg mógł nas do tego stopnia umiłować, nie mam odpowiedzi. Wobec tej tajemnicy miłości nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zawołać: o miłości, o miłości niepojęta!

Gdybyście wy wiarę mieli! — mówił Pan Jezus pewnego razu do uczniów swoich. I wyliczył im cały szereg cudów, któreby zdziałać mogli,

gdyby wiarę mieli, to znaczy wiarę niechwiejną, niezłomną, bezgraniczną! — Gdybyśmy taką wiarę mieli, gdybyśmy z taką wiarą garnęli się do Chrystusa-Boga eucharystycznego, powtórzyłyby się te cuda, które działy się za życia Jego doczesnego. Jak wówczas i teraz uzdrawiałby wszelkie niemoce ciała i duszy, kołby bole, osładzał troski, godził z losem tych, co idą przez życie ciężkim obarczeni krzyżem...

Gdybyśmy wiarę mieli, przeżywalibyśmy przez oktawę Bożego Ciała podobne chwile szczęścia jak umiłowani uczniowie jego na górze Tabor. Wpatrując się w Hostję Najświętszą, powtarzalibyśmy za nimi okrzyk podziwu i najwyższego zadowolenia: Panie, dobrze nam tu być!

Prośmy dlatego w Boże Ciało o tę wiarę! O wiarę wielką, gorącą, taką, która nam wszystkim ułatwi tu życie i doprowadzi szczęśliwie do wieczności.

Ks. Bog.

PROCESJA

Zahuczało, zagrzmiąło w ulicach symfonia —
I pieśń wgórę się wzniosła nad ogrom kamienic —
Wezbrana płynie rzeką — tłum rzecz wielką pojał
I runął na kolana, wierzy: Bóg na ziemi!

Serca krzyk się w akordy wtopił dźwięcznych
[orkiestr —
Dreszcz wstrząsnął tłumami pod pługiem Bożej orki...

W czerwień chorągwi, w zieleń, świat się w cud
[rozkwiecił —
Idą strojni, skupieni — w dzwonem rozelkaniu —

Kłonią się, drogą kwiatem ścielą białe dzieci
W anielskim zachwyceniu zapatrzone w Pana...

Wyjdźcie ze swych kryjówek — biedni bezrobotni,
Stopić swój ból, nędzę w przebłagalnym hymnie. —
Stańcie, chorzy, na rynku — wyjdźcie z swej samotni
Bóg tu koło was przejdzie w kadzidlany dymie.

Podnieście wtedy czoła — spójrzcie Panu w oczy —
Niechaj zło się spopieli w myśli jasnych przedzę
I w zachód niechaj spłyną utrapień złe noce —
Przyjmijcie gościa w dom wasz: Bóg niech złoci nędzę!..

Franciszek Grott.

Ewangelja na uroczystość Św. Trójcy

zapisana u św. Mateusza w rozdz. 28, w. 18—20.

Won czas mówił Jezus do uczniów swoich: *Dana Mi jest wszelka władza na niebie i na ziemi. Idźcie więc i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, nauczając je, by przestrzegały wszystkiego, cokolwiek wam przykazałem. A oto Ja jestem z wami po wszystkie dni aż do skończenia świata.*

NAUKA

Apostołom i kapłanom swoim daje Zbawiciel moc i rozkazanie: „Idąc... nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego”.

Objawia też tutaj Zbawiciel tę podstawową tajemnicę wiary o Bogu w Trójcy jedynym.

Wobec niezgłębionej rozumem Tajemnicy Trójcy Świętej zawołać tylko można za św. Pawłem:

„O głębokości bogactw, mądrości i wiadomości Bożej, jako są niecagarnione sądy jego i niedościgłe drogi jego”... (Rzym. XI, 33.)

Pył i proch ziemi — człowiek — nie przeniknie tej tajemnicy Stwórcy wszechświatów, Boga w Trójcy jedynego.

Niby sieć złota — przewija się w obrzędach, modlitwach i błogosławieństwach

Kościola ten akt wiary w Boga Trójjedynego, owo wezwanie:

„Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu... jak była na początku i teraz i zawsze i na wieki wieków Amen.”

Ileż łask, ile cudów zstępowało i zstępuje na ludzkość przez akt tej wiary, przez znak krzyża i to wezwanie:

„W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego!”

Z wiarą mocną kładziemy na się znak Krzyża, wzywając niebieskiej pomocy Boga Ojca — Stworzyciela wszechświatów, Syna Bożego — Odkupiciela i Ducha Świętego, przez którego świat poświęcony został...

Nie będzie między nami wstydzających się przeżegnać publicznie!

Dogmat o Trójcy Przenajświętszej jest razem wezwaniem do jedności chrześcijańskiej.

Modlił się o nią Zbawiciel przed Męką dla Apostołów i Kościoła swojego:

„Ojciec Święty, zachowaj ich w imię Twoje, których mi dałeś, aby byli jedno, jako i my” (Jan XVII, 11).

Poczucie jedności chrześcijańskiej nie da mi być obojętnym na żadną troskę i ból Kościoła, jak los prześladowanych chrze-

ścjan w Rosji (za których modlimy się z kapłanami po każdej cichej Mszy świętej), jak sprawy misyjne Kościoła i t. p.

Poczucie jedności chrześcijańskiej rozwijamy i pielęgnujemy w tej wielkiej rodzinie, której imię — naród polski.

Nie zapomnijmy nigdy upomnień Piusa XI, papieża Polaków z przed laty: „Polacy! nie gubcie Ojczyzny przez swary wewnętrzne i nienawiści partyjne!”

Grzeszy, kto z przeszłości dobywa jeno sprawy jątżące i te podkreśla, rozpalając nienawiść stanową, tając sprawy i postacie jasne, co służą sprawie chrześcijańskiej jedności w narodzie i zapomnieniu złego z dawnych dziejów.

Trzeba, aby nasz naród umiał dziś zdobyć się na tę ofiarę serc wierzących i zapomnieć wzajem żalów, oraz i uprzedzeń z przeszłości najbliższej.

Gdzie dwoje, troje zebranych w imię Jezusowe — tam i Jezus będzie; gdzie jedność chrześcijańska serc — tam zawsze będzie Jezus błogosławił.

Tam spełni się Jezusowe: „Oto jestem z wami”...

Oby był Jezus tak w rodzinach polskich, w całym narodzie polskim i w całym chrześcijaństwie. Amen. Ks. Szcz. St.



Msza św. na Polesiu

Rzadkie kościoły katolickie

Pochodząc z prastarej dzielnicy wielkopolskiej, może tu na dalekiem, głębokiem Polesiu najwięcej odczuwam głód pociechy religijnej. Tutaj, to nie tak jak w Wielkopolsce, czy wogóle na zachodzie, gdzie kościoły dość gęsto są rozsiane. Tutaj, o jakże inaczej! Zamiast kościołów widzimy jaskrawo malowane cerkwie, budowane przeważnie w stylu bizantyjskim. Jakież dziwne uczucie na ich widok człowieka przejmuje, jakiś chłód od nich wionie. To nie nasz kościół, który zda się niejako z serdecznym uśmiechem zapraszać do siebie.

Garstka tutejszych katolików, rekrutujących się przeważnie z urzędników, jak: nauczycieli, policjantów, lub też, lecz to w małej ilości z kupców, ma otoczenie tylko prawosławne, bowiem Poleszycy są wyznania prawosławnego. Kościół katolicki jest tu zatem rzadkością.

Mam do kościoła 46 km

A jednakże i tu ludzie żyją i chwalą Boga, i tu pracują w pocie czoła z nadzieją, że przyjdzie niedziela, usłyszą Ewangelię św., usłyszą kazanie, lecz tylko zapomocą fal eteru, t. j. przez radio. Gorzej, gdy kto nie może pozwolić sobie na ten, dość jeszcze kosztowny, aparat; wtedy musi żyć nawet przez kilka miesięcy bez mszy św. Ja naprzykład mam do kościo-

ła 46 km. Są tacy, którzy mieszkają jeszcze dalej. Chcąc więc wybrać się do kościoła, trzeba już w przeddzień mszy św. wyjechać, boć koniki poleskie są małe i źle odżywiane, a droga bardzo uciążliwa. Można też, lecz to już dobremi konikami, wyjechać wkrótce po północy. Tak też i było z wyjazdem na mszę św., o której właśnie piszę.

Poleskim wózkiem po poleskich drogach

W towarzystwie swej żony, zaledwie od 2-ch miesięcy przybyłej z zachodu

i brata księdza, który również stamtąd na kilka dni przybył do nas w odwiedziny, wyruszyliśmy w północy po północy. Było to w końcu września r. ub. Zrazu ciemność nieprzebyta nie pozwoliła nam przyglądać się okolicy. Słychać było tylko głuchy turkot wózka poleskiego, zaprzęzonego w 2 koniki z chomaćmi. Woźnica — tutejszy gospodarz, czyli t. zw. chadziaj — krzyczał od czasu do czasu przeciągle; „Niu!”, to znów podciął konia i jechał dalej. Rozpoczął się las. Ciemno dokoła, słychać tylko ponury szmer gałęzi drzew. Snadź, że jesteśmy w dużym lesie. Jechaliśmy tak około 2-ch godzin.

Droga coraz to więcej stawała się uciążliwa. Pnie drzewne coraz to częściej na drodze wystające, kłody kilkunastometrowej długości, w poprzek drogi leżące, to znowu dziury, powstałe wskutek nadmiernej wilgoci, utrudniały nam drogę. Powoli zaczęło świtać. Można było dokładnie już przyrzeć się grubym, majestatycznie jeden obok drugiego stojącym, pniom drzew. Po chwili ujrzeliśmy przed sobą gładką tafelę. Był to t. zw. bród, to jest woda, która nigdy nie wysycha, albo też błoto metrowej lub większej głębokości, z wierzchu pokryte trawą. Ominąć ten bród było niemożliwością, gdyż po obu bokach wąskiej drogi rozciągała się gęstwina leśna. Jechaliśmy więc prosto, mimo, że konie po brzuchy lgnęły. Wóz po-



Kładki ze zwalonych drzew prowadzą przez topiele.



Był to t. zw. bród, t. j. woda, która nigdy nie wysycha.

Górny obrazek na tej stronie przedstawia procesję Bożego Ciała w północno-zachodniej Francji, niedaleko tych okolic, gdzie się rozgrywa zdarzenia, przedstawione w naszej powieści „Magnificat”. Procesja ta łączy się z błogosławieństwem zbóż dojrzewających na polach. Przodem idą bractwa i feretrony, za nimi Przenajświętszy Sakrament pod baldachimem, poprze-

dzony dziewczątkami sypanymi kwiecie. Za baldachimem przedstawiciele władz a dalej lud. Przy drodze padają na kolana ludzie, oczekujący na błogosławieństwo swych pól. W głębi wieża kościoła wiejskiego a nad polami wysoko niebo, po którym przeganiają lekkie chmury a pod niemi ptaki. Całość świadczy o tej głębokiej wierze ludu francuskiego z okolic Bretanii i Normandji.



Na Polesiu dużo wody i dużo nieba...

maleńku posuwał się naprzód, co chwilę stawając, co chwilę to w głębszą lgnąc dziurę. Tak jechaliśmy około pół godziny — bród był pół klm. długości. Nic więc dziwnego, że siano, którem wyścielony był nasz wózek, było zupełnie mokre, spryskane błotem mieliśmy nietylko plecy, ale i twarze.

Po kilkogodzinnej jeździe przebyliśmy 11 klm. i dostaliśmy się do sąsiedniej wioski. Wioska ta, jak wszystkie inne, zabudowana była bardzo gęsto. Pośrodku niej stał krzyż prawosławny, ogrodzony małymi sztachetkami. Zainteresowały nas kawałki lnianego płótna, zwisające z krzyża. Na zapytanie woźnica, uśmiechnawszy się pod nosem, objaśnił nam, że to są ofiary (coś w rodzaju naszych wotów), składane przez tych, którzy doznali jakiegoś od Boga łaski, np. za wyzdrowienie, za odnalezienie zguby, lub też nawet za pomyślną kradzież. Takich krzy-

wśród wielkiego nieładu, jaki tu się przeważnie spotyka, dostrzec nie było można. Rozmówiłem się z nią jako tako i ruszyliśmy dalej.

Poleski żydek

Droga teraz więcej stawała się urozmaiconą — wjechaliśmy bowiem na trakt. Raz po raz minęliśmy jakiś wózek, ciągnięty przez konika, którego właściciel spał sobie na wozie bez troski; to znowu żydka, za którym jechał długi sznur wozów obładowanych sianem, zbożem lub drzewem. „Żyd ten, czując w tej wiosce sekwestratora, przyjechał, kupując co się da” — objaśnili nas chadziaje. Z wielkim zaś zdziwieniem oglądaliśmy ślady samochodu. Najwidoczniej jakiś urzędnik z firmy leśnej tędy przejeżdżał. Kilkadziesiąt metrów towarzyszyły nam nawet słupy telefoniczne, które później zniknęły w gęstym lesie. Droga stała się o tyle lepsza, że nie było już błota i pni. Jednakże grube kłody, leżące w poprzek drogi jedna przy drugiej, jak to zazwyczaj na tutejszych lepszych drogach bywa, pokrywały trakt na przestrzeni 2 klm.

ży można spotkać po kilka w wiosce.

Poleski futór

Wjechaliśmy znowu w duży, duży las. Żadnej duszy więcej; brody powtarzały się coraz częściej. Jechaliśmy w wielkiej niepewności, byle tylko nia zbłądzić. Aż tu nagle przez konary drzew dostrzegamy zabudowania gospodarskie, lecz w podwórzu pustka. Pukam do chaty — zamknięta. Trzy psy obsiadły mnie i dalejże zawzięcie ujadają. Przyszły mi dopiero z pomocą drewniane widły poleskie, zupełnie podobne do naszych grabisk. Na ten hałas z okien, których prawie trzecia część zabita była deskami, wychyliły się trzy rozczochrane główki małych Poleszuczków. W głębi zaś mieszkania odzywała się stara, widocznie chorobą złożona Poleszuczka, której jednakże

Niezwykły turkot i wstrząsy woza wyczerpały nas niemożliwie. Spokój i cierpliwość brata, odmawiającego różaniec, lub na drogach gładkich brewjarz, dodawały nam otuchy.

Cmentarz prawosławny

Wielce zmęczone konie posuwały się naprzód coraz to wolniej. Coraz to częściej woźnica podcinał je kijem, coraz to głośniej po swojemu zachęcał. Zjechaliśmy z traktu — rozpoczął się wielki piasek, droga szła pod górę; konie stanęły i ani kroku dalej. Zeszliśmy tedy z woza, i prostując zasiedziały i zmęczone kości, szliśmy wolnym krokiem, brodząc w bielusińskim piasku niekiedy powyżej kostek. Przechodziliśmy właśnie koło cmentarza prawosławnego. Wygląd jego politowania godny; tem więcej zainteresował księdza. Zatrzymaliśmy się na chwilę. Z 2-ch stron tylko można było zauważyć ślady ogrodzenia. Groby w jak największym nieładzie, bez żadnego planu kopane, a przytem ciasnota niemożliwa. Same groby, raczej do wieku trumny podobne, gdyż z desek są zbite, pozatem, prócz całego szeregu krzyży prawosławnych w wielkim nieładzie stojących, lub też wprost na ziemi powalonych, nic innego nie było — nawet ani jednego drzewka. O kwiatach wogóle się nie mówi.

Widać kościółek

W jednym takim futorze, objaśnił nas woźnica, mieszka katolik, pierwsza zagroda katolicka spotkana na przestrzeni 45 klm! Radość, a zarazem współczucie ogarnęło nas, gdyśmy patrzeli na tę więcej aniżeli skromną, chatkę gajowego, niczem nie różniącą się od innych poleskich.

Nagle na niebie ponad wierzchołkami drzew zarysowała się lekko mała plamka. Przyglądając się wyteżonemi oczyma poznałem wieżyczkę. „Kościół!...” — szepnąłem drżącymi ustami i tży radości spłynęły mi po twarzy. Wkrótce jednak wieżyczka schowała się w zieloną szatę drzew — wjechaliśmy bowiem znowu w las. Świadomość, że za chwilę ujrzymy ją powtórnie i to już zbliżona, odbierała mi wprost mowę. Widziałem przytem na twarzy brata jak-gdyby



Mogilki ciosane z pnia t. zw. naruby.

ulgę i ten dobroduszny uśmiezek, który przez całą drogę dodawał nam tyle siły. Nie odmawiał już różańca, lecz zdawał się jakgdyby przypatrywać naszym wzruszeniom. „Pomodłę się, abyście posadę gdzieś bliżej kościoła otrzymać mogli” — szepnął cicho. Ścisnąłem tylko silnie jego dłoń, gdyż oczy moje zwrócone były na świątynię Pańską, jak gdyby z pod ziemi tuż przed nami wyrosła.

Jakaż ona skromna, a zarazem piękna, jaka mała, a ile pogody i wiary wlewa do serc naszych jej widok! Nie czuliśmy już zmęczenia; uważaliśmy za niegodne dojechać do jej bramy, szliśmy zatem pieszo.

Przy furcie jednak żywej duszy nie widać. Jakaś kobiecina prawosławna oznajmiła nam, że tutejszy ksiądz wyjechał, zaś kościelny czekał do godz. 10 z kluczami, a później, sądząc, że już nie przyjedziemy, poszedł do pracy. Przyjazd swój uprzedziliśmy w przeddzień wyjazdu telefonicznie (bowiem wojsko graniczne ma tu linie telefoniczne). Postanowiłem zatem niezwłocznie poszukać kluczy do kościoła.

Po półgodzinnej bieganinie przyszedł kościelny i opowiedział, że ksiądz został o naszym przyjeździe powiadomiony, mimo to musiał jechać stąd 20 km, by tam odprawić mszyczkę w jednej ze szkół powszechnych. Tutejsi księża mają przeważnie t. zw. swoje rejony, które w miarę możności objeżdżają. A ponieważ taki rejon niekiedy obejmuje do 100 km², to też przyjazd księżulka jest bardzo rzadki, a często, ze względu na drogę, niemożliwy.

Środki, jakimi posługuje się tutejszy ksiądz katolicki, to wózek poleski, koń z siodłem lub też łódka, a niekiedy wszystko razem.

Wreszcie w kościółku

Weszliśmy na cmentarz. W tej chwili dał się słyszeć zgrzyt kluczy kościelnych, potem skrzypnięcie bramy. Znaleźliśmy się w środku. Miła woń kwiatów uderzyła nas już w przedsionku. Słońko smugę jasnych promieni rzucało na jeden jedyny w tym kościółku ołtarz, na którym, o jakże przepiękny posąg, przedstawiający Niepokalane Poćcie! Panią Najśw. w śnieżnobiałej sukience, niebieskim płaszczem odziana, jakgdyby uśmiechała się do nas, jakgdyby cieszyła się, że po tylugodzinnej podróży stanęliśmy tu przy Niej, by Jej pokłon i cześć należną oddać.

Jakże czulem się szczęśliwy, gdy oczy moje utkwione mogły być przez czas dłuższy w Jej przenaświadczone oblicze! Usta moje bezwiednie szeptały krótkie a gorące akty: „O Marjo, któraś dotąd nigdy mej prośby nie odrzuciła, przyczyn się za nami, przytul nas pod swój płaszcz bezpieczny!” „Jam przeciw Twój gorliwy, i to po dzień dzisiejszy, Sodalis Marianus — nigdy nie opuszczę zastępu Twego” — wrywało mi się z piersi.

Tymczasem brat, ubrany w skromny ornat, klęczał u stóp ołtarza. Rozpoczęła się Msza św. Cztery woskowe świece paliły się u stóp Niepokalanej. Na Mszę św., mimo że wioska posiada

4 rodziny katolickie, przyszło zaledwie dwoje ludzi. Ze mną, moją żoną, wóźnicą prawosławnym i kościelnym, który był zarazem ministrantem — uczestniczyło we Mszy św. 6 ludzi. Kościółek zatem świecił pustkami. Zamiast organów stała na uboczu mała fisharmonja, na której przy wtórze śpiewu żony kilka pieśni przegrałem. Wzruszony głos nasz, jakgdyby woń kadzielna, unosił się do stóp Niepokalanej. Gorąco szepcane Zdrowaśki płynęły z naszych spieczonych warg, tworząc, jakgdyby wieńiec różany nad głową Panią Najśw. W kilku intencjach pomodłę się podczas tej Mszy św. — myślałem w drodze — jednakże teraz, będąc tuż przy Niej, czulem się tak szczęśliwy, że o nic Ją prosić nie śmiałem. To też, gdy usłyszałem: „Ite missa est”, miałem wrażenie, że raczej „Salve Regina” przy drogich zwłokach odśpiewane zostało.

Świadomość, że to wysłuchanie mszyczki, ten spożyty pokarm duchowy znowu ma na kilka miesięcy wystarczyć, wydawała mi się okrutną. Spojrzałem na ołtarz. Najśw. Panią znowu uśmiechniętą, błogosławiącą. Uśmiech Jej zdawał się zachęcać nas do drogi powrotnej, do dalszej pracy znoej.

Obejrzelśmy cały kościółek, który raczej był do kapliczki podobny. Skromny ołtarzyk, świeżo kwiatami przybrany, to cała ozdoba, zaś kilka obrazów świętych, rozwieszonych na błękitno wymalowanej ścianie, dopełniało całości. Poza to dwie dłuższe ławy i kilka taborecików ustawionych przy ścianach.

(Dokończenie na str. 387.)



Obrazek przedstawia procesję Bożego Ciała w podpirenejskim miasteczku w chwili, gdy celebrans ustawił Sanctissimum na ołtarzu i odprawia adorację. Lud klęczy a w głębi ulicy długi sznur procesji z kapelą na czele. Slicznie wykonany obraz, świadczy jaką w całym katolickim świecie Chrystus odbiera cześć, gdy w uroczystość Bożego Ciała, wyjdzie na ulicę.

Z życia katolickiego

Z Watykanu. Ojciec św. obchodził dnia 31 maja b. r. **78 rocznicę urodzin.** Otrzymał z całego świata mnóstwo depesz i listów z życzeniami. Na jednym z przyjęć w tym dniu powiedział, że z zamknięciem majowych nabożeństw, które należą do najmilszych wspomnień jego kapłańskiej działalności, zamyka 78 rok swego życia.

Na Kongres Eucharystyczny w Pradze mianował Ojciec św. swoim legatem Ks. Kardynała Verdier (czyt. Werdje), arcybiskupa Paryża.

Episkopat czeskosłowacki przysłał pismo na ręce Ks. Kardynała Prymasa Hlonda, zapraszające na Kongres przedstawicieli Polski. Ks. Kardynał Prymas weźmie udział jedynie w otwarciu Kongresu, poczem wyjedzie do Lublany jako legat Ojca św. na tamtejszy Kongres Eucharystyczny. W Pradze z ramienia Ks. Kardynała Prymasa uczestniczyć będzie Ks. Henryk Zborowski, kanonik metropolitalny poznański.

Z powodu **700-lecia kanonizacji św. Dominika** przywieziono uroczyscie do Rzymu z Bolonji głowę świętego. W drodze tłumy klęcząc i modląc się witały relikwię, a w Rzymie 200 tysięcy ludzi wzięło udział w procesji. Relikwię wieziono na wspaniale przybranym wozie zaprzężonym w sześć koni. Po triduum relikwja wróci znowu do Bolonji.

„Gdybym był ministrem sprawiedliwości — zabroniłbym wszelkich przepowiedni“. Prof. Pierre Vachet (czyt. Wasze), jeden z wybitnych znawców psychiatrii (leczenie chorób umysłowych) współczesnej, niedawno powiedział: „Gdybym był ministrem sprawiedliwości, zabroniłbym pod groźbą surowej kary wszelkiego przepowiadania przyszłości“. Ludzie w dzisiejszych, niepewnych czasach lubią uciekać się do różnych sposobów przerywania zasłony przyszłości. To też mnożą się zapowiedzi różnych niezwykłych wydarzeń, wróżby, widzenia itp.

W Polsce, a zwłaszcza w Warszawie, istnieje dziś cała masa zawodowych wróżek i wróżbitów, ogłaszających się i przyjmujących stale klientelę. We Francji 40 000 wróżbitów opłaca patenty przemysłowe i podatek dochodowy.

Kościół nie przeczy możliwości przepowiedni, ale nakazuje roztropność w tym względzie. Doświadczenie bowiem mówi,

że najczęściej wróżby, widzenia, fałszywe prorocstwa nie spr-

wdzają się szerzą w duszy tylko zamęt, osłabiają trzeźwość umysłu i tworzą nastroje zbiorowe.

Co się zaś tyczy zawodowego wróżbiarstwa, to Kościół wyraźnie potępia tego rodzaju praktyki, powołując się na słowa Pisma św. „Niech się między wami nie znajduje wieszczek, guślarz i wróżek i czarownik i czarnoksiężnik... albowiem jest obrzydliwością Panu każdy, któryby to czynił“. (Deuteronomium. Rozdz. 18, w. 10).

Posąg Kardynała Merciera dłota Polaka. W dniu 30 czerwca r. b. król Leopold III dokona odsłonięcia nowego pomnika niezapomnianego Kardynała Merciera w Braine l'Allend, miejscu urodzenia Kardynała. Pomnik ten jest dziełem Polaka Ojca Efrema z Kcyni, który wykonał również pomnik Kardynała Merciera w Mechlinie. Przypominamy, że O. Efrema pracuje nad przyozdobieniem Bazyliki Gnieźnieńskiej w piękne płaskorzeźby. Kilka z nich mieli sposobność poznać Czytelnicy w Przewodniku Katolickim (nr. 17).

Kongresy religijne. W dn. 9 i 10 b. m. odbył się Kongres Eucharystyczny w Kłobucku w osiemnastą rocznicę kościoła kłobuckiego a pięćdziesiątą objęcia probostwa przez ks. Jana Długosza, największego historyka polskiego, wychowawcę dzieci króla Kazimierza Jagiellończyka i nominata arcybiskupa lwowskiego.

Prześladowanie duchowieństwa w Sowieciech. Działający pod przewodnictwem Kardynała Innitzera komitet pomocy dla głodujących w Rosji otrzymał świeżo wiadomość, że w Odesie skazano na ciężkie roboty i dziesięcioletnie zesłanie następujących kapłanów katolickich: prałata Józefa Krużyńskiego oraz proboszczów Wawrzyńca Wolfa, Jana Alberta, Antoniego Hopfmana, Jana Taubergera i Rafaela Lorau.

Wszyscy ci księża oskarżeni są o udzielanie pomocy głodującym współbraciom z funduszy zapomogowych nadchodzących z za-

granicy. Według danych komitetu na wyspach sołowieckich przebywa obecnie ogółem 14 zesłanych kapłanów katolickich.

Aktualne i cenne wydawnictwo. W związku z tegorocznym hasłem na święto Chrystusa Króla: „rodzina w świetle prawa przyrodzonego, Objawienia i nauki Kościoła“ pragniemy zwrócić uwagę najszerszych sfer społeczeństwa katolickiego w Polsce na książkę, która w dniach ostatnich ukazała się na półkach księgarskich p. t. „Rodzice i dzieci“. Autor tej cennej publikacji, ks. Alojzy Warol T. J., to posiłowy w pracy duszpasterskiej, długoletni misjonarz wśród Polonii naszej w Ameryce, obecnie osiadły w Krakowie. Umie on barwnie — ilustr-



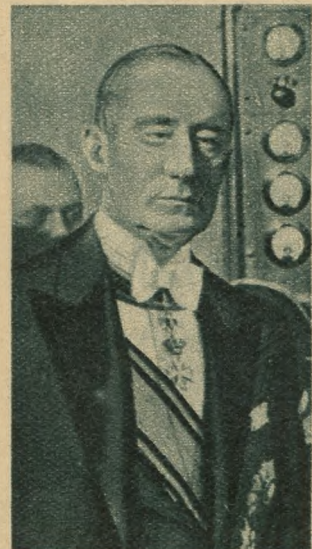
Jak „Przewodnik Katolicki“ w Wieluniu karmi najbiedniejszych.

Miasto Wieluń leży na linii kolejowej Poznań-Katowice tuż przed Kępem. Ma 13 000 mieszkańców, ale w tym 5 000 żydów. Kryzys i tu dokuca ludziom biednym. Pomagają im, jak mogą klasztory, dając choć skromne pożywienie. OO. Franciszkanie (Reformaci) karmią codziennie przeszło 50 najbiedniejszych. Brat Furtjan klasztoru wpadł na doskonały pomysł zbierania na ten cel funduszy. Przy furcie przeszło 100 abonentów pobiera „Przewodnika Katolickiego“. Kolporterski zarobek z tego obraca Brat Furtjan na obiady, które biedakom wydaje. A więc „Przewodnik Katolicki“ karmi nie tylko duchowo. Czytelnicy tego pisma przyczyniają się także do karmienia biednych chlebem powszednim. Brat Furtjan, „widząc to, ciągle myśli o tem, jak powiększyć liczbę prenumeratorów Przewodnika, aby zdobyć więcej groszy dla swoich biednych. „Daj Boże — pisze nasz korespondent — aby w naszym mieście coraz więcej ich przybywało“. „Choć inni dobrodzieje zawiodą — mówi Brat Furtjan — mogę liczyć, że jutro mam co do kotła włożyć, bo „Przewodnik Katolicki“ jest moim najlepszym i najpewniejszym dobrodziejem“.

jąc przykładami z życia — przedstawić naukę katolicką i przekonać.

Pielgrzymka polska na zjazd katolicki w Pradze. Firma „Francopol“ nawiązała w dniach ostatnich łączność z kancelarją Ks. Kardynała Prymasa i Akcją Katolicką w Katowicach w sprawie urządzenia pielgrzymki na wielki zjazd katolicki w Pradze, który odbędzie się w dniach 27 do 30 czerwca br. Bliższe szczegóły podamy w niedługim czasie.

Proboszcz kresowego kościoła w Byteniu, gdzie pracował niegdyś św. Józafat, dziękuje gorąco za ofiary, które umożliwiły zakupienie monstrancji i prosi ofiarne serac o dalszą pamięć o potrzebach kościoła. Ofiary pod adresem: Ks. Proboszcz Dziecman, Byteń nad Szczarą.



Senator Prof. Marconi.

Wyznanie wiary.

Słynny wynalazca senator Marconi, mąż wielkiej nauki i uczonej o sławie wszechświatowej, jest, jak wiadomo, gorliwym praktykującym katolikiem i nie tai swoich przekonań religijnych. Ostatnio oświadczył: „Sama nauka tylko nie może wyjaśnić wielu rzeczy, przede wszystkim największej ze wszystkich tajemnic, tajemnicy naszego bytu. Kim jesteśmy? Skąd przychodzimy? Jak wchodzimy w życie? Odkąd człowiek myśleć rozpoczął, chwycił się tych zagadnień, a jednak pozostały nierozwiązane... Z dumą oświadczam, że jestem wierzącym i katolikiem. Wierzę w potęgę modlitwy. A wierzę w to nie tylko jako szczerzy katolik, ale jako człowiek nauki“.

Dr. G. Karłowska

Gospodarstwo rolne na dalekiej Północy

Przy dźwiękach hymnu narodowego opuszczał nasz transatlantyk S./S. „Kościuszko” Gdynię, udając się po raz pierwszy w podróż przez Danję i wyspy Faroer do Islandji, nazwanej przez powieściopisarza polskiego Goetla „Wyspą na chmurnej Północy”.

Danja

W drugim dniu podróży morskiej przywitała nas Danja piękną słoneczną pogodą. W dzisiejszej, powojennej Europie trudno napotkać kraj, tak kwitnący i będący w takim dobrobycie, jak Danja. Kryzys mało dał się jej we znaki, tak można sądzić powierzchownie, lecz Duńczycy twierdzą, że zazwyczaj odczuwają bezrobocie. (Red.: Mowa o lipcu r. 1934). W każdym razie obecnie swój dobrobyt zawdzięcza Danja rolnictwu. Nie posiadając naturalnych bogactw kopalnianych, ani dużego przemysłu, oparli Duńczycy gospodarczy byt kraju na rolnictwie. Głównym przedmiotem rynkowym są zwierzęta. Rośliny hoduje się tylko w tym celu, by dostarczyć su-

zarazem stawiałam sobie pytanie, dlaczego w Polsce, gdzie mamy warunki po temu, tak mało robi się dla tej gałęzi produkcji roślin.

Całymi godzinami pędziło auto nasze po gładzowanej autostradzie (t. j. po

ko” w porcie Torshaven, stolicy wysp Faroer, zwanych także Owczemi, a leżącymi między Wielką Brytanią a Islandją. Oczym naszym przedstawił się widok niezwykle! Małe miasteczko z niskimi domkami, na tle ciemno-granatowych skał bazaltowych o ściętych szczytach. Wyspy Faroer powinny właściwie nazywać się wyspami mgieł, gdyż słońce jest tutaj rzadkim gościem. Ludność tutejsza — potomkowie dawnych wojowniczych Wikingów — to rybacy i rolnicy. Lecz dla Wielkopolanina rolnictwo takie wydaje się nieprawdopodobnym. Jest to wrywanie każdej piędy ziemi i zmuszanie jej do rodzenia plonów. Klimat bardzo łagodny, lecz tak wilgotny, że na 1 dzień słoneczny przypadają 3 dni mgliste. Z powodu opływania wysp przez prąd zatokowy



Wzorowe pastwisko w Danji z przesuwalnym ogrodzeniem.

zosie dla aut, pokrytej masą gładzowaną) między łąkami i pastwiskami, porozielanymi pięknymi bukowymi lasami.

Bydło, należące do rasy czerwonej, pasło się licznie. Szopy, umieszczone na pastwiskach, wskazywały, że bydło pozostaje tu przez dłuższy okres czasu. Wypasanie pastwisk dokonuje się w wielu wypadkach bardzo systematycznie. Mianowicie ustawia się bydło w jednym długim szeregu i przywiązuje każdą sztukę na długim łańcuchu do kołeczka.

W miarę spożycia trawy w samym zasięgu posuwa się kołeczka. Dojenie odbywa się na po-

(Golfstrom), zimy są bardzo łagodne, tak że konie i owce pozostają przez cały rok na pastwiskach.

Srednia temperatura zimy wynosi $+3^{\circ}\text{C}$. Ilość opadów około 2000 mm. Plagą są częste sztormy (burze), tak silne w okresie zimy i jesieni, że ludność nieraz przez kilka dni nie może wychodzić ze swych mieszkań. Warstwa gleby urodzajnej jest bardzo niska, drzewostan jest ubogi i drzewo należy do rzadkości. Kosodrzewiny zato sporo widziałam w czasie przejazdu autem do Kirkebo, miejscowości oddalonej od Thorshaven o blisko 20 km. Największa ilość drzew rośnie przy domkach w Thorshaven. Zieleni ich tak samo, jak barwa wszystkich tutaj rosnących krzewów, traw, roślin użytkowych i kwiatów bardzo silna, wiele ciemniejsza i soczystsza, niż u nas. Z roślin uprawnych udają się: jęczmień, owies



Mieszkanie duchownego w Kirkebø na wyspach Faroer. Dom na kamiennym podmurowaniu, kryty trawą i ziemią. Obok ogrodzenia kamienne z małutkimi ogródkami lub półkami. Nad miejscowością mgła.

rowców dla produkcji zwierzęcej, którą przerabia na mleko, mięso i jaja. Ponieważ ilości pasz są za małe, więc nad produkcją roślin rozciąga się szczególna pieczołowitość. Opieka ta polega na szukaniu dróg do podniesienia wydajności produkcji roślin.

Wegetacja w porównaniu z Wielkopolską opóźniona o 4 tygodnie. Pszenice ozime przedstawiały się w tej polaci kraju licho, były rzadkie i stosunkowo niskie. Inne zboża wytrzymywały konkurencję z naszymi. Lecz buraki stanowczo gorsze od naszych polskich.

Danja bije nas pięknymi pastwiskami, które wzbudzały we mnie zazdrość, a

lu. Małowniczy to obraz, pełen ciższy i harmonij — te sznury krów na miękkim dywanie traw. Po dwóch dobach podróży stanął nasz „Kościusz-



Rały podmerskie przy skalistym, dzikim wybrzeżu wysp Faroer.

i ziemniaki, lecz zawiódłby się ten, któryby szukał tych roślin, uprawianych na większych polach. Brak gleby urodzajnej każe wykorzystywać każdy skrawek roli, to też widać nieraz poletka o wielkości kilku kwadratowych metrów. Jest to dowód wysiłku starań ludzkich o zdobycie chleba codziennego, jest to krwawa walka o byt, wrywanie przyrodzie jej darów. Niziny pokryte są trawami i mchem, bujnie rosnącymi a stanowiącymi główną florę wysp.

Jeszcze o jednym warto wspomnieć, to o ogródkach przy domkach. Ogródki naturalnie drobniutkie, lecz jak starannie utrzymane! Najczęstszym kwiatem jest lubin ogrodowy. Ścieżki wytyczone kamieniami, których tutaj przyroda nie poskapiła.

Do Reykjavíku — stolicy Islandji — a zarazem głównego portu, znajdującego się po południowo-zachodniej stronie wyspy, dobieśliśmy po 2 dobach jazdy, ciągle wśród gęstych i mlecnych mgieł. Jest to już bardzo daleko na północ, gdyż północny brzeg Islandji dotyka już koła podbiegunowego, a więc $67\frac{1}{2}^{\circ}$ północnej szerokości geograficznej.

Wnętrze wyspy jest to pustkowie, lecz tak puste miejscami, że poza pustką nie mieści się już nic. W tych pustkowiach, gdzie wyrosnie chociażby skrawek zielonej łąki, wznosi się chutor — wieś islandzka. Kilka domków, zlepionych z tufu i lawy, obrosłych darnią, tworzących jedną zlepioną całość. Na rozległych łąkach, a raczej mokradłach, pasą się owce, konie i krowy. Na lato wypędza się bydło i owce na pastwisko, gdzie pozostają aż do jesieni. Zwiezęta są bardzo wytrzymałe na wilgoć i zimno oraz lichą paszę. W jesieni od-

bywa się spędzanie owiec z gór, przy czym podział owiec następuje podług znaków rozpoznawczych. Jest to święto dla mieszkańców, nazwane uroczystością podziału stad.

Islandja

Koń islandzki jest mały, lecz wytrzymały, mało wybredny, przeważnie bułany. Bydło bezrogie, należy do rasy czerwonej.

Kraj pokryty jest przeważnie olbrzymimi łąkami lub wrzosowiskami. Z roślin uprawnych udają się ziemniaki, rzepa i różne gatunki kapusty, naturalnie na terenach małych, o którychby nasz rolnik twierdził, że uprawa na nich nie jest warta zachodu. Gospodarstwa islandzkie porzucane są po całym kraju, tworzą się w okolicach gejzerów, by wykorzystać ciepłe źródła jako środek opałowy. Produktami na wy-

wóz są: ryby, solone mięso owcze i wełna.

Bogactwem Islandji są ptaki, których jest około 120 gatunków. Ptactwo gromadzi się na wy-



Wioska islandzka. Dachy obrosłe darnią. Ściany otoczone wałami ziemnymi. Dokoła pustka.

Stada owiec na islandzkich pastwiskach, które najczęściej są mokradłami.

U góry: Mały, ale dzielny i na zimno wytrzymały konik islandzki.

brzeżach. Nasz „Kościuszko“ obleżony został przez chmary mew, rybitw, kaczek islandzkich, których puch — edredon — jest cennym artykułem handlowym.

I znów rolnik, przybywający z Polski, musi zapytać, jakim sposobem można tutaj wytrzymać? Co za walka o byt! Co za wydzieranie przyrodzie jej darów! Jakie krańcowe wykorzystanie warunków bytowania! A mimo to ludność tutejsza walczy i zwycięża.



Adoracja Najśw. Sakramentu

(Objaśnienie obrazka frontowego)

Zróbcie Mu miejsce, Pan idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba;
Zagrody nasze widzieć przychodzi
I jak się dzieciom Jego powodzi.

Na obrazku przedstawiona chwila przed procesją. Chrystus w monstrancji na tronie. Z katedry płyną wonne dymy i ścielą się do

stóp Pańskich. Smugi słonecznego światła wlewają się przez okna w mrok kościoła. Ołtarz tonie w tej słonecznej jasności, a u stóp ołtarza i w głębi kościoła klęczy kornie pochylony lud i śle gorące modlitwy uwielbienia, dziękczynienia i błagania.

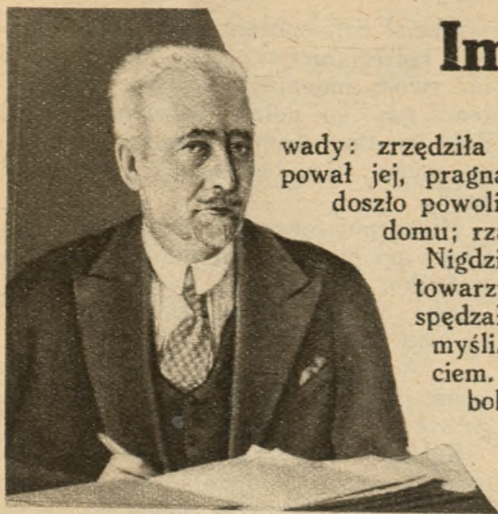
Chwal, Syjonie, Zbawiciela,
Chwal pieśniami wśród wesela
Wodza i Pasterza rzesz.
Ile zdołasz, sław Go śmiało,

Bo przewyższa wszystko chwałą,
I pieśń niczem, którą ślesz.

Za chwilę w dłonie swoje kapłan ujmie monstrancję i wznosząc ją wysoko ponad wiernym ludem, ruszy z kościoła przy dźwiękach dzwonek, po kobiercu sypanych przez białe dziewczęta kwiatów, wśród płonących świateł i dymów kadzidła, pod takt starej, uroczystej pieśni, pełnej uwielbienia, radości i triumfu.

Imieniny Doktora Mereckiego

(Z prawdziwego zdarzenia)



wady: zrządziła często i lubiła rozkazywać. Doktor ustępował jej, pragnął spokoju. Ale wskutek tych ustępstw doszło powoli do tego, że nie czuł się panem w swoim domu; rządziła właściwie gospodyni.

Nigdzie teraz nie było mu dobrze. Stronił od towarzystwa, wesołość i śmiech raziły go, wieczory spędzał zwykle sam. Było dosyć czasu na wiele myśli... i począł się zastanawiać nad swym życiem. Jak marne okazały się jego plany! Przy

boku siostry i szwagra chciał sobie zapewnić spokojną starość, podobną do cichego pogodnego zachodu słońca, a tymczasem pozostał sam, zupełnie sam i uczył się nagle niepotrzebny nikomu. Jakże zazdrościł teraz swoim żonatym kolegom! Mieli cel w życiu, pracowali dla dzieci i nie byli samotni jak on.

Początkowo rzucił się we wir pracy. Zastępował kolegów, wyjeżdżał do pacjentów, którzy mieszkali w najbardziej odległych wsiach, miewał nawet wykłady i ludził się, że intensywność zajęcia zagłuszy w nim uczucie pustki. Mylił się. Dusza i serce były nadal tak samo puste, w dodatku przyszła jeszcze refleksja: dla kogo tak harać? Komu zostawię majątek, skoro nie mam krewnych?

Stosunek jego do religii był zawsze powierzchowny. Chodził co niedzielę na cichą mszę św., w okresie wielkanocnym spowiadał się i komunikował, w piątki nie jadał mięsa i uważał, że to wystarczy, aby być dobrym katolikiem. Czasem zmówił jeszcze krótki pacierz rano lub wieczorem i był kontent ze swej pobożności.

Teraz jednak począł się więcej garnać do Boga. Słuchał kazań w kościele, częściej przystępował do Sakramentów św. i ze zdziwieniem spostrzegł, że modlitwa była dla niego jakby lekarstwem: przynosiła ukojenie i pociechę. Szczególne wrażenie zrobiło na niego ogłoszenie roku jubileuszowego, który niedawno dopiero się zakończył, pobudzając do gorącej modlitwy i skruchy cały świat katolicki.

Dzdzysty, szkaradny dzień miał się ku końcowi. Doktor Merecki wracał z wizyty lekarskiej do domu. Mżył zimny, drobny kapuśniaczek i ludzie na ulicach spieszyli się, on jednak szedł powoli. Do kogo miał się spieszyć, kto czekał troskliwie na niego? Jaki inny obrót mogło być wzięcie jego życie, gdyby się był ożenił! Mieszkałby z żoną, kobietą swego wyboru, a nie z obcą, gderliwą gospodynią. Może miałby teraz dorosłego syna, któryby mu pomagał w pracy, albo córkę, zdrową miłą dziewczynę, któraby swym pogodnym, beztroskim śmiechem rozjaśniała jego starość! Próżno teraz o tem myśleć!

W domu usiadł przy oknie i długo patrzył w rozplakaną ciemną noc.

Były dzisiaj jego imieniny, dzień zwyczajnie bardzo gwarne, wesoły. Pierwszy raz spędzał je samotnie i inaczej niż zwykle. Od kilku dni odprowadzał w skupieniu jubileusz, a dziś właśnie zakończył go. Był rano w kościele, przystąpił do spowiedzi i komunji św., a potem pracował aż do zmierzchu, gdyż chorych było dużo.

Dawniej już postanowił upamiętnić swoje imieniny w tym świętym roku jubileuszowym jakimś szczególnym dobrym uczynkiem, i teraz właśnie, siedząc przy oknie, namyślał się i rozważał różne projekty.

Ciszę przerwał ostry głos dzwonka. Po chwili weszła gospodyni do pokoju: — Jakiś chłopak chce się widzieć z panem doktorem.

Z westchnieniem poszedł do lecznicy.

Przemoknięty, zziębnięty wyrostek opowiedział w urywanych słowach, że stało się nieszczęście w sąsiedniej wsi. Wóz, naładowany drzewem, przejechał Jagusię, biedną wdowę, co mieszka w napół rozwalonej chacie pod borem. Wracała z miechem chrustu na plecach, w ciemnościach potknęła się o kamień i upadła, akurat pod koła nadjeżdżającego z górki wozu. Drwale i woźnica

Działo się to wszystko bardzo niedawno.

Doktor Merecki pozostał kawalerem. Był dumny z tego i często litował się nad dolą kolegów żonatych, którzy nie raz narzekali na różne wady swoich żon, na trudności związane z wychowaniem dzieci i inne kłopoty małżeńskie.

Z pobłażliwym uśmiechem słuchał tych wynurzeń, a potem lubił porównywać swoje własne wygodne życie z trybem życia ludzi żonatych,

On urządził się daleko lepiej. Był wolny, swobodny, nie miał trosk ani z żoną, ani z dziećmi, a pomimo to nie odczuwał braku ciepła rodzinnego. Mieszkał w jednym domu z siostrą i szwagrem, emerytowanym wyższym wojskowym. Małżeństwo to było bezdzietne; doktor rad był z tego, gdyż nie lubił hałasu dzieci. Miał kilka oddzielnych pokoi zupełnie dla siebie, a przy obiedzie i innych posiłkach widywał się z rodziną we wspólnej jadalni, także wieczory spędzano zwykle razem.

Korzystał więc doktor Merecki z jasných dodatnich stron życia domowego, nie będąc narażonym na poznawanie się z jego kłopotami.

Utrzymywał żywe stosunki towarzyskie, bo chociaż miał lat blisko 60, lecz nie wyglądał na to, czuł się doskonale, i ta pełnia zdrowia czyniła z niego nadzwyczaj miłego, sympatycznego towarzysza.

Był lekarzem w małym mieście i kochał swój zawód. Chorzy lubili go, jego jasne usposobienie działało pogrzejająco.

Dobrze mu się wiodło, był też zupełnie zadowolony z życia i z siebie, liczył na pogodną starość i nie sądził, że zajdą jakieś poważniejsze zmiany.

Stało się jednak inaczej. Szwagier jego zmarł nagle i wkrótce też poszła za nim żona. Doktor Merecki pozostał sam w dużym, pustym domu. Jego spokojne regularne życie doznało wielu przykrych zmian. Przejął się okropnie śmiercią swych najbliższych. Stracił humor, zmarmotniał i zdrowie jego zaczęło się psuć. Nie mógł przywyknąć do samotności.

Spadły też na niego różne kłopoty gospodarskie. Musiał się postarać o gospodynię i zgodził osobę, która miała doskonale świadectwa. Przekonał się wkrótce, że była pracowita, porządna, gotowała świetnie, lecz miała też swoje



zanieśli ją zaraz do jej chaty, co była bliżutko, ale biedaczka ledwo zipie, więc jemu kazali biegać co tchu po pana doktora...

Doktor Merecki wyrzał oknem. Deszcz rozpadał się na dobre. Wolałby dziś przy swoich imieninach spędzić wieczór w domu, zwłaszcza przy takiej pogodzie, zmęczony był, ale trudno; obowiązkiem lekarza jest nieść pomoc wówczas, kiedy ona jest potrzebna. To też zatelefonował po auto i chwilę później jechał już razem z chłopakiem do chorej.

Przy mdłym blasku małej świeczki ujrzał na nędznym posłaniu młodą jeszcze kobietę o szarej, bólem wykrzywionej twarzy. Chłopi, którzy ją przynieśli, tłoczyli się w kącie izby, więcej przez ciekawość niż przez współczucie. Po zbadaniu jeden zapytał:

— Co z nią będzie? Czy ozdrowieje?

Doktor nic nie odpowiedział. Wyszedł na dwór i kazał szoferowi jechać po księdza. Gdy wrócił, chora odzyskała przytomność. Spojrzała po obecnych i rzekła:

— Pewno umrę... nie boję się... byle ino ksiądz zdążył.

Po chwili uniosła się nieco i zawołała głośniejsz, z wysiłkiem:

— Józik, a chodź tu do mamy!

Zpod stołu wyłazł mały, może sześciolatek chłopczyk, cały zapłakany, umorusany i nieśmiało, lekko podszedł do łóżka. Kobieta poczęła gładzić jego główkę słabym, zamierającym ruchem, wielkie łzy spływały po jej wycieńczonej twarzy. Nagle, z wyrazem strasznej rozpaczki w zamglonych oczach zwróciła się do zebranych:

— A co się stanie z moim synkiem, gdy umrę... kto się nim zajmie, kto wychowa?...

I błagalnie spoglądała kolejno po wszystkich, aż z jękiem opadła na poduszkę. W tej chwili właśnie przyjechał ksiądz z Panem Jezusem.

Podczas spowiedzi chorej usunął się doktor wraz z robotnikami do sieni.

— Kłopot będzie z tem dzieckiem, jeżeli matka zemrze — rzekł woźnica; kobieta nie ma nijakich krewnych, przy-

wędrowała ze Śląska, gdzie jej męża zadusiło w kopalni...

— Gmina będzie musiała umieścić chłopca w jakim sierocińcu, ale trzeba, żeby go teraz kto wziął do siebie, na krótki czas, zanim odeślą do zakładu. Dziecko zapewne głodne, nie może samo zostać w tej chacie. Który z was zlituje się? — I doktor spojrzał pytająco.

Ale żaden z chłopów nie kwapił się. Jeden miał sam siedmioro dzieci, które trudno było wyżywić, drugi bał się, że gmina nie zechce się postarać o miejsce w przytulku, skoro już raz dziecko będzie u niego, a trzeci był człowiekiem młodym, niezonatym, który mieszkał kątem u obcych ludzi.

Malec tymczasem siedział skulony na progu i cicho popłakiwał.

— Za przeproszeniem wielmożnego pana doktora — odezwał się znów woźnica, ten, co miał siedmioro dzieci — a czemu by to pan doktor nie miał wziąć chłopca do siebie i może na stałe? Ławiej przecież wielmożnemu panu, niż nam wszystkim.

— Ja?? — zdumiał się doktor Merecki — ja mam się zaopiekować małym dzieckiem? Co wy gadacie??

I aż oparł się o ścianę ze zdziwienia. — No, czemu nie? Takie małe znów nie jest, chłopak już spory, odchowany. Pan doktor jeszcze krzepki, zdrowy człowiek, da Bóg, zdąży go wychować na młodzieńca i będzie miał swoją uciechę.

Doktor ochłonął już nieco z pierwszego wrażenia, ale serce biło mu jak młotem. Spojrzał na pochlipującego chłopczyka i zrobiło mu się ogromnie żal tej dzieciny.

— Może ten człowiek ma rację; trzeba by nad tem pomyśleć.

Nagle przypomniał mu się urywek listu pasterskiego, który ksiądz czytał w kościele przed kilku miesiącami. Żywo stanęły mu w pamięci słowa, zasłyszane wówczas z ambony:

— ...Rok Jubileuszowy zaznaczyć się powinien uczynkami miłosiernymi na rzecz biednych i bezrobotnych, przybieraniem sierot za własne dzieci...

Chciał dziś spełnić jakiś dobry uczynek szczególniejszej wagi, aby upamiętnić swoje imieniny; właśnie myślał o tem, gdy go dotąd wezwano, i oto daje mu Bóg okazję do spełnienia owego czynu. Czy będzie się jeszcze wahał?...

Ministrant otworzył drzwi do izby. Chora po przyjęciu Komunii św. leżała cichutko, bezwładnie, widać było, że każdej chwili umrze. Doktor pochylił się nad nią i rzekł:

— A o wasze dziecko bądźcie spokojni, ja je wezmę do siebie jako swego syna.

Kobieta otworzyła na chwilę przymknięte oczy, spojrzała na doktora, i jakby słaby uśmiech zjawił się na jej stygnących rysach.

W drodze powrotnej zapytał ksiądz: — To pan doktor rzeczywiście chce adoptować synka tej biednej Jagusi?

— A tak, myślę, że za Bożą pomocą wychowam go jeszcze.

— Oto prawdziwe miłosierdzie, widzę, że u pana doktora jest Bóg nie tylko w słowach.

Wbrew oczekiwaniu przyjęła gospodyni „synka” pana doktora z wielką radością. Na widok małej zapłakanej sierotki zbudziło się w jej sercu uczucie tkliwości i miłości matczynej; postanowiła otoczyć malca najtroskliwszą opieką.

Minęło kilka tygodni, Doktor Merecki znów poweselał i raźniej patrzy w życie. Dom jego nie wydaje mu się już pusty i ponury, rozbrzmiewa w nim promienny śmiech dziecka, a gospodyni zapomniała jakoś o gderaniu.

Wieczorem po pracy bierze doktor swego synka na kolana i uczy go czytać. Są to jego najmiłsze chwile i dają mu tyle radości i szczerego zadowolenia, jakiego nigdy przedtem nie zaznał. Czuje się teraz szczęśliwszy niż dawniej, życie jego ma poważną, szlachetną treść, żałuje tylko, że rozumiał tak późno, ile słońca i jasnych chwil może dać człowiekowi istnienie dziecka.

Cz. L. Zielewska.

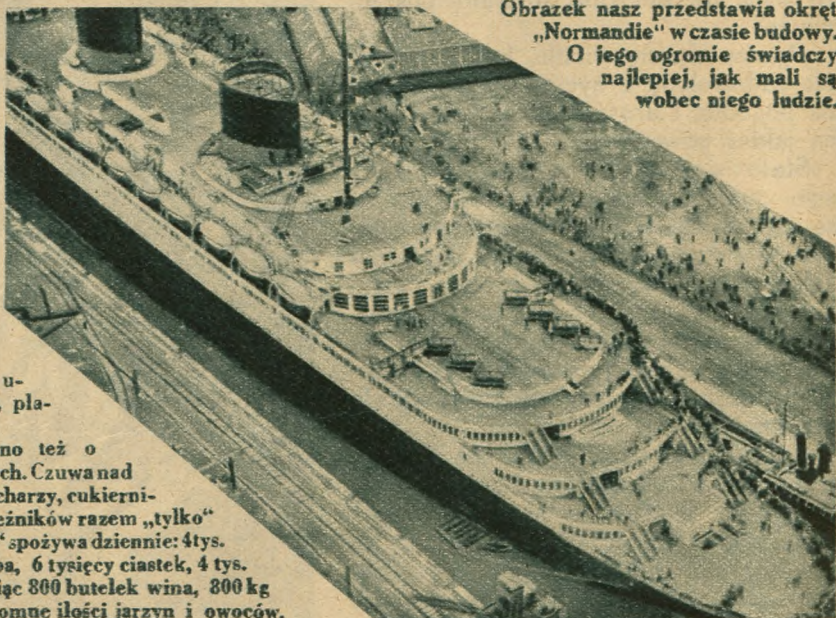
Hallo! Hallo! Co słyszeć?!

* Duma Francji — największy i najszybszy okręt świata. 3 czerwca nowy olbrzym transoceaniczny „Normandie”, przybył do Nowego Jorku zdobywając światowy rekord szybkości, przepłynął bowiem Atlantyk w ciągu 4 dni 3 godzin i 2 minut. Tem samym Francja zdobyła „Błękitną Wstęgę”, którą w 1933 r. wywalczył Włochom motorowiec „Rex”. Zdobycie tej wstęgi jest nie tylko zaszczytem, ale przedewszystkiem dobrym interesem. Statek taki staje się bowiem najmłodniejszy, przewozi pozatem wszystkie pociągowe a cenne ładunki. Licząc przeciętnie 1.5 miliona pasażerów rocznie (średnio po 100 dolarów od osoby) daje to 150 milionów dolarów za przewóz ludzi a do tego dochodzi jeszcze dochód z przewozu towarów.

A teraz kilka cyfr, które najlepiej świadczą o ogromie tego okrętu. Długi jest 313 m, o pojemności 79 tysięcy tonn, zaopatrzone jest w cztery śruby, posiada 14 pięter. Kominy jego są tak wielkie, iż przejechać mógłby przez nie swobodnie pociąg, ster okrętu waży tyle, co lokomotywa. Ludzi może „Normandie” zabrać na swoich pokładzie 3550 (w tem sama załoga stanowi 1320). Okręt ten budowano z myślą o zapewnieniu pasażerom jak największej wygody — i tak mamy na nim sztuczne plaże, kino, teatr,

kaplicę, pływalnię, bary, cukiernię, restaurację, garaże samochodowe, stację radiową, pocztę zapomocą której można rozmawiać ze wszystkimi miastami świata, drukarnię, która wydaje specjalną gazetę, szpital. Jednym słowem całe miasto ze swymi uliczkami, ulicami, placami i składami.

Nie zapomniano też o żołądku podróżnych. Czuwa nad tem cały sztab kucharzy, cukierników, piekarzy, rzeźników razem „tylko” 253. „Normandie” spożywa dziennie: 4 tys. bochenków chleba, 6 tysięcy ciastek, 4 tys. sztuk drobiu, tysiąc 800 butelek wina, 800 kg ziemniaków i ogromne ilości jarzyn i owoców.



Obrazek nasz przedstawia okręt „Normandie” w czasie budowy. O jego ogromie świadczy najlepiej, jak mali są wobec niego ludzie.

Msza św. na Polesiu (Dokończenia ze str. 381)

Przy wejściu widniał portret fundatorki tego kościółka hr. Zamoyskiej.

Powrót

Po wyjściu z kościoła i po posiłku udaliśmy się w drogę powrotną. Czuliśmy się pokrzepieni nie tylko na duchu, ale i na ciele. Gdy jednak pod wieczór sen chciał nas zmorzyć, a strudzone głowy nasze równowagę tracić poczęły, zaintonował ksiądz litanję Loretańską. Śpiewaliśmy wszyscy troje. Głos nasz echem podwójnym unosił się hen daleko, daleko, odbijając się o konary drzew, ginął gdzieś w przestworzach. Wkrótce i księżyc uśmiechnął się do nas, gwiazdy zamigotały dokoła. Przybyliśmy do domu prawie o północy. Msza św. w kościele, tak bardzo oddalonym od nas, chyba nigdy nie zatrze się w mej pamięci.

Kościółów nam brak — księży nie mamy

Tutejsze warunki dla nas garstki katolików, o, jakże przykre! Jesteśmy zaledwie małemi jakgdyby łupinkami,

stanowiącemi zaledwie 15 proc. w stosunku do prawosławia, czy też żydów, z których wielu tworzy tu istne bagno moralne, cuchnące zgnilizną i bezwstydem, nawskroś przesiąknięte bolszewizmem. Katolik, który tu na Polesiu przebywa przez dłuższy okres, który przez dłuższy czas nie ma możności usłyszeć słowa Bożego, czy wysłuchać Mszy św., lub też przebywać z podobnym sobie katolikiem praktykującym, stopniowo i nieświadomie obojętnie względem religii, niekiedy stacza się do poziomu otoczenia, krótko mówiąc, nie ma siły do walki z błotem, ze zmysłowością, wśród której stale przebywa. Nie ma siły, bo któż jej dostarczyć może, jeśli nie ksiądz nasz katolicki, jeśli nie słowa naszego kapłana, którego tu po kilka miesięcy nie widzimy?

Czytając to, nie zrażajcie się, mili Czytelnicy, do nas — przeciwnie, starajcie zrozumieć nas, starajcie się współczuć nam, jak również przyjąć nam z pomocą. Kościółów nam brak, księży nie mamy! Otoczcie nas czulszą troskliwością, umocnijcie stan Kościoła na tej

wschodniej rubieży naszej ukochanej Polski! Wszak wszystko w mocy waszej, bracia z zachodu! Pomyślcie, parafie kresowe liczą nawet 40 wiosek, a każda wieś od 4—15 km oddalona od siebie. Wyobraźcie więc sobie drogę do kościoła, a w ilu to wypadkach droga jest zupełnie nie do przebycia? Głód kościoła odczuwamy tem dotkliwiej, że patrzymy na niektóre bogate cerkwie, właśnie z naszych kościołów przestoczone podczas powstania w roku 1831 i 1863. Hość tych zągarniętych nam świątyń niewymownie świadczy o tem, jak wielką zasługę położyła kresowa szlachta, ci właśnie fundatorzy tu kościołów. Obecnie jednak większość tych jednostek twórczych zupełnie zubożała i mimo szczerych chęci, nie może przyjść z pomocą. Dlatego też oczy nasze na was, bracia zachodni, są zwrócone. Pomyślcie więc o nas, pomyślcie o wschodnich szańcach naszej ukochanej Ojczyzny, której tu właśnie chyba najwięcej zagraża zaraza złych haseł bolszewickich.

F. K., nauczyciel.

Kilka słów o smażeniu konfitur

(Sprawy kobiece)



Często zdarza się, że zapobiegliwa gospośka zupełnie swą spiżarnię przeróżniami konfiturami. Nie żałuje pracy ani zachodu, nie żałuje... cukru — a mimo to, konfitury po krótkim czasie zaczynają pleśnieć i psuć się — dlaczego?

Pora smażenia konfitur nadchodzi. Zanim zabierzemy się do tej pracy, przypomnijmy sobie najważniejsze jej podstawy, a gdy się zastanowimy głębiej, z pewnością przypomnimy sobie, że poprzednio zaniedbaliśmy coś, może napozór jakiś drobiazg, i że właśnie z powodu tego zaniedbania konfitury psuły się.

Oto te „konfiturowe przykazania“:

1. Przy smażeniu konfitur musi być zachowana jak najdalej posunięta czystość.
2. Naczynie, w którym smażymy konfitury, powinno służyć wyłącznie do tego celu. Naczynia pobielane nie nadają się do smażenia konfitur. Najlepiej smażyc konfitury na specjalnej mosiężnej patelni z długą drewnianą rączką. Im naczynie jest szersze, tem lepiej, bo owoc przeznac-

zony do smażenia tem lepiej się przesmaża i napełnia syropem, im więcej miejsca ma w naczyniu.

3. Nie smażyc naraz dużej ilości owocu. Najlepiej smażyc po pół kg owocu naraz.

4. Owoc, przeznaczony na konfitury musi być piękny, zdrowy i świeży. Owoce, zbierane w czasie deszczu nie nadają się do smażenia.

5. Syrop do smażenia konfitur robi się zazwyczaj w proporcji: $\frac{1}{2}$ kg cukru i szklanka wody ($\frac{1}{4}$ l) na $\frac{1}{4}$ kg owocu. Można dodawać do syropu z cukru, syropu ziemniaczanego, który nie tylko smaku konfitur nie psuje, ale przeciwnie —

syrop nie będzie zupełnie czysty. Drugi raz szumuje się po wyspaniu owocu.

Czynność tę należy wykonywać bardzo ostrożnie i starannie, aby nie uszkodzić łyżką owocu. Staranne szumowanie bardzo się przyczynia do trwałości konfitur.

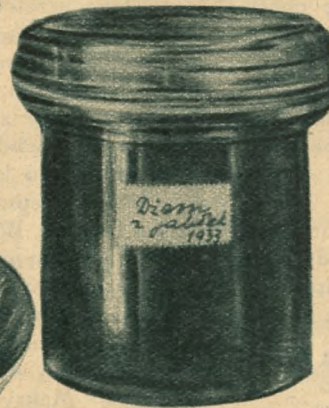
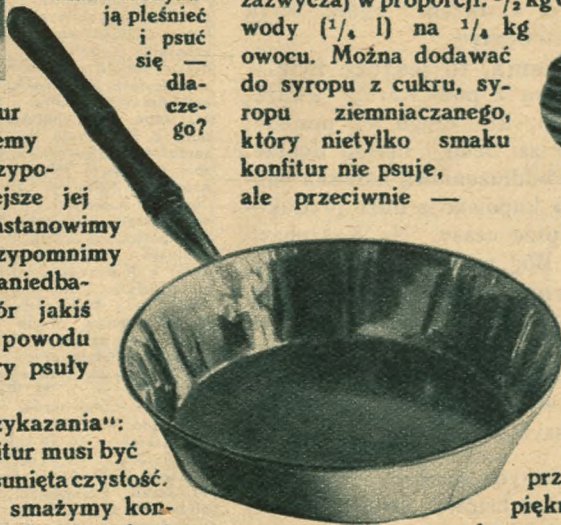
7. Żadnych konfitur nie mieszać łyżką w czasie smażenia, gdyż przez to rozgniata się owoc. Zamiast mieszania należy często wstrząsać całe naczynie.

8. Dla lepszej konserwacji konfitur, smażonek (dżemów) oraz marmolad, można powierzchnię ich w słoikach pospać drobno sproszkowanym benzoanem sodowym (natrium benzoicum purum), który można nabyć w każdej drogerji i aptece. Dodaje go się w proporcji: na 1000 g (1 kg) syropu = 1 g benzoianu. Zapobiega on skutecznie tworzeniu się pleśni i fermentu, a w podanej ilości jest dla zdrowia ludzkiego zupełnie nieszkodliwy.

9. Słoiki do konfitur muszą być doskonale wymyte i wysuszone. Nie należy ich wewnątrz wycierać ściereczką, tylko suszyć bardzo starannie.

10. Konfitury powinny być przechowywane w spiżarni suchej, czystej, przewiewnej lecz niezbyt jasnej.

M. Szcz.



przyczynia się do pięknego wyglądu i lepszego przechowywania konfitur.

6. Bardzo ważną rzeczą jest „szumowanie“ syropu, które odbywa się dwa razy; raz zbiera się szumowiny przed wyspaniem owocu, i powtarza się to tak długo, dopóki

tych 2,34 na kwartał, zł 0,78 na miesiąc lub zł 1,56 na 2 miesiące.

Pod opaską z Administracji miesięcznie 0,90 zł, kwartalnie 2,70 zł.

P. T. Odbiorców pisma w ilościach uprzejmie prosimy o pokrycie zalegającej przedpłaty najpóźniej do 30 czerwca b. r.

O ile do tego terminu nie otrzymamy pokrycia wzgl. wiadomości, kiedy wyrównanie nastąpi, zastrzegamy sobie prawo zainkasowania należności wraz z kosztami pobraniami przez zaliczkę pocztową przy wysyłce nr. 27.

Kto nie zawiadomi nas do 30 b. m. o rezygnacji z dalszej prenumeraty, będzie zobowiązany do pokrycia należności za dostarczone mu numery.

Kalendarz

16. N. i po Z. Św. Trójcy św.
17. P. Adolfa.
18. W. Efrema.
19. Ś. Gerw. i Prot., Julj.
20. C. Boże Ciało. Sylwerj.
21. P. Alojzego Gonzagi.
22. S. Paulina.

Adoracje N. S.

- Strzelce i Kunowo.
Szczepanowo i Krzywiń.
Trląg i Lubin.
Wenecja i Mórka.
Żnin i Siemowo.
Pakość i Srem.
Pawłowo i Stary Gostyń.

Wielkopolska Izba Rolnicza (Poznań, ul. Mickiewicza 33) urządza w dniach 27 i 28 czerwca 1935 r. dwudniowy kurs pszczelarski.

Do naszych abonentów pocztowych!
Tylko do 25 bm.

przyjmują listowi zlecenia na abonament pocztowy na III kwartał bież. r., na miesiąc lipiec wzgl. lipiec-sierpień b. r.

Prosimy zgłosić się do listonosza, który za kwittem pocztowym zainkasuje prenumeratę zło-

Jak ubić na wsi kryzys?

Rola i ogród (Dokończenie z nr. 23-go)

„Pewien pan z miasta mówił mi, że wy górale to życie powietrzem, bo, jakbyśmy się w mieście tak odżywiali, to za dwa miesiące śmiałyby można trumnę zrobić.

Jeżeli wielcy ludzie i możni nie zmieniają czasów, to my mali nic nie zaradzimy. Polski cukier jedzą angielskie konie, a nasze dzieci niemiecką sacharynę”.

Na Pomorzu.

P. Frendel z pod Pucka pisze, że „ludzie potracili głowę w kryzysie a ostatnie grosze ze zgryzoty przepijają w karczmie. Uprawa roli daje małe dochody, dlatego radzę zwracać uwagę większą na pszczelnictwo i sadownictwo. Na 10 hektarów mam 1/2 hektara sadu”.

Przyszłość w oborze.

P. Gaj z Kijewa (Wielkopolska) radzi trzymać się obory. Świnie mało się oplacają, lecz zawsze coś chować trzeba. Ale nie za dużo. Dla bydła trzeba mieć dużo paszy. Budować silosy na kiszonki. Kury też dają dochód, tylko trzeba je odpowiednio chować.

Pan Kluska jeść nie da.

Koseda z Nowego Pomorza, twierdzi, że za mało oświaty na wsi. „Przewodnik im dobrze radzi, tylko za mało pisze się Roli i Ogrodu. Powinno być ze dwie strony. Pierwsze, jak dostanę Przewodnik do ręki, to szukam Roli i Ogrodu, bo p. Kluska mi jeść nie da. Biedzie zaradzić można tylko przez oświatę. Uprawiać dużo ogrodowizny”.

Głos z Małopolski.

Ludność obdarta a **dzieci nie mają butów.** Solarczyk z pod Niepołomic ma nadzieję na przyszłość, bo obecnie źle.

W jego wsi 60% rolników nie płaci podatków i nie kupuje ubrań. Ludność chodzi obdarta. Dzieci szkolne nie mają butów, więc w zimie do szkoły nie chodzą. Ludzie bardzo kradną z nędzy.

Na Wołyniu analfabetyzm.

W mojej wsi, pisze Adam Zaleski z Włodzimierza, „ze starszych umie czytać sołtys i ja. Ludność klepie biedę, ale żadnych zaradczych kroków nie podejmuje. Biedę uważają za karę Bożą”.

Organizacja to przyszłość rolnictwa.

Tak odzywa się p. Szulc z Górnego Śląska. Kto wstąpi do Związku Rolników, przekona się, że ziemia mu lepszy plon wyda.

Niezaradność powodem biedy.

Młoda czytelniczka Chybianka z pod Szamotuł uważa, że tylko niezaradnej gospodyni i niedorajdzie mężowi może się źle powodzić.

O biedzie na wsi ludzie z miasta wiedzieć nie chcą.

Skowronek z pod Ostrowa radzi: „Wybierzcie się za przykładem króla Kazimierza między lud a uwierzycie, że na wsi, polski lud ziemniaki z solą tylko jada. A czasem i soli braknie. Ludzie 12 km na piechotę idą do miasta, bo nie stać ich na 1,20 zł za kolej. Daj Boże, by jak najprędzej wszystkie stany podały sobie zgodnie ręce a razem w górę serca wzniosłszy, przetrwamy”.

Kto długu niema, to jeszcze żyje.

Kaszuba Drewa z pod Kartuz uważa, że na Kaszubach, kto długu nie posiada, ten żyje nie za licho i nie za dobrze. Przez ustawę oddłużeniową ludziska odechnęły. Mało kupować a dużo produkować i ufać w lepsze czasy. Na Kaszubach mówią Bóg dał, Bóg wziął, Bóg da jeszcze.

Jak gospodarują na Wileńszczyźnie.

Brak dobrych nasion, źle przechowywany obornik. Bydło karmi się tylko siewką i ziemniakami. Tylko oświata i dużo paszy wypędzi nędzę z naszej wsi, pisze — Maksymowiczówna z Prymak.

Setki jeszcze innych bolączek i nieszczęść wsi woła głośno z listów. Jest to żalony krzyk chłopca polskiego o poprawę doli. Są i tacy, którzy natchnieni dobrą wiarą, wierzą w przyszłość i dają receptę drugim. Ale tu trzeba powiedzieć szczerze, że o te praktyczne recepty najtrudniej. Umieemy dobrze krytykować, umiemy dostrzec, że jest źle, umiemy łatwo wykazać winy,

zwłaszcza cudze, ale znaleźć dobrą radę przychodzi nam o wiele trudniej. A przecież, jeżeli wedle dawnego przysłowia „dobry żart tyńfa wart”, to rada, choćby najdrobniejsza, ale skuteczna, praktyczna, warta napewno złota. Ona zawsze odwodzi od narzekania, bo ręce bezradnie opuszczone, zajmuje praca celowa, która zawsze się opłaci i którą w swoim zakresie każdy może wykonać. Takich lekarzy kryzysu nam potrzeba, bo to naprawę pierwsza pomoc w ciężkich wypadkach. Z listów widać, że chłop nasz jednak jest twardy i w niedoli nie ugnie się i wytrwa. Trzeba mu tylko dopomóc. Im wcześniej, tem lepiej dla Polski. H.

Sąd przyznał następującym — nagrody:

1. Wesolowski Wincenty z Bielska — radio (nagroda redakcyjna).
2. Trendel Konrad z Polczyna — 50 kg Superfosfatu, 100 kg kainitu i 100 kg azotniaku 16%.
3. Kubicka Felicja ze Swinkowa — 1 aparat do opryskiwania drzew firmy „Universum” i 10 kg arbosalus carbolineum.
4. Sidelko Leopold z Belku — 50 kg superfosfatu, 10 drzewek, 100 kg soli potasowej 42% i 50 kg sal. wapn.
5. Chybianka Bogumila z Kazmierza — 50 kg superfosfatu, 5 drzewek, 100 kg soli potasowej 26% i 50 kg azotniaku 20%.
6. Czarniecki Józef z Nowejwsi — 50 kg superfosfatu, 3 drzewka, 100 kg soli potasowej 22% i 50 kg azotniaku.
7. Czerniawski Mikołaj z Molodczna — 50 kg superfosfatu, 2 drzewka, 50 kg kalimagu i 40 kg saletzaku.
8. Strauchowa Marja z Siedzina — to samo.
9. Zaleski Adam z Włodzimierza — t. s.
10. Walkowiak Andrzej z Dolnego Pola — t. s.
11. Walczak Stanisław z Sierosławia — t. s.
12. Kopiec Władysław z Czahar Zbaraskich — 50 kg soli potasowej 22%.
13. Frąckowiak Stefania z Węglewa — t. s.
14. Szulc Franciszek z Żygłina — t. s.
15. Kozlik Albin z Radomierza — t. s.
16. Gaj Wacław z Kijewa — t. s.
17. Solarczyk Franciszek z Zamogilic — t. s.
18. Łodyga Klara z Bolewic — t. s.
19. Koseda Piotr z Nowego — t. s.
20. X. Franciszek Gruszka z Nieznamirowic — t. s.
21. Przybył Roman z Nowejwsi — t. s.

22—122 otrzymało po 1 kalendarzu i Przewodniku Ogrodniczym.

Z TYGODNIA: Chwiejne rządy we Francji

Otwarcie sejm i senatu

Na pierwszym posiedzeniu obu izb uczczono pamięć marszałka Piłsudskiego. Komisja sejmowa przystąpiła do rozpatrzenia przepisów wyborczych. Posłowie i senatorowie z B. B. jeszcze przed otwarciem sejm ugodnili poglądy na te przepisy. Mają oni większość w obu izbach. Toteż przepisy będą takie, jakich życzy sobie obóz rządowy.

Jak brzmią przepisy wyborcze?

Treść przepisów wyborczych już podaliśmy, krótko więc wspomniemy o nich teraz. Sejm będzie się składał z 208 posłów (Poznań wybiera 4). Kandydatów na posłów wskazuje ludności specjalne zgromadzenie wyborcze. W tem zgromadzeniu biorą udział delegaci, obrani każdy przez 500 obywateli, a dalej przedstawiciele samorządów i różnych izb gospodarczych, związków pracowniczych i społecznych, między innymi zaś i przedstawicielki kobiet.

Głosuje się nie na listy, lecz na nazwiska. Poseł, żeby być obranym, musi uzyskać najmniej 10 tys. głosów.

Jak się obierać będzie senatorów?

Senat składa się z 96 osób, z tych 32 mianuje Prezydent, 64 wychodzi z wyborów dwustopniowych. Najprzód obiera się delegatów, a dopiero ci delegaci obierają w wojewódzkim kolegium wyborczym senatorów. Obierają delegatów obywatele, odznaczeni orderami polskimi, oficerowie, przedstawiciele samorządów i związków, oraz ci, co ukończyli szkołę „wyższą“, oficerską lub podchorążych. Listę kandydatów na senatorów wyłania wojewódzkie kolegium wyborcze. Poczem przeprowadza ono głosowanie: każdy delegat ma prawo oddać głos na tyłu kandydatów, ilu senatorów wybiera województwo. Województwo poznańskie wybiera 4 senatorów, pomorskie 2, warszawskie i łódzkie po 5.

Popieranie wywozu zboża

Minister rolnictwa oświadczył prezesom izb rolniczych, iż rząd będzie popierał głównie wywóz tych ziemiopłodów, których wytwarzanie pochłania najwięcej pracy.

Zwroty cła dotyczyć będą żyta, pszenicy, owsa i jęczmienia, a ponadto gryki i strączkowych.

Państwowe Zakłady Zbożowe nie będą podtrzymywać cen na sztucznie wysokim poziomie, lecz pozostaną jako wielki pośrednik handlowy.

Rząd zwiększy dopłaty wytwórcom rolnym, popierając wywóz zwłaszcza masła i przetworów ziemniaczanych.

Ważne rokowania

Hitler wszczął rokowania z Anglią narażenie „morskie“. Niemcy chcą mieć 35 proc. pojemności floty angielskiej. Niemcy gotowe są przystąpić do umowy lotniczej, obejmującej państwa Europy zachodniej. Umowa ta, między innymi, ma zapewnić wzajemną obronę tych państw przed napastnikiem. Kto byłby w takim razie tym napastnikiem? Chyba Rosja, bo leży w Europie wschodniej.

Przeciw sojuszu francusko-rosyjskiemu

Niemcy są bardzo niezadowolone z sojuszu francusko-sowieckiego. W piśmie do Anglii i Francji rząd niemiecki wskazuje, że ten sojusz nie da się pogodzić z Locarnem. Umowa w Locarnie, w r. 1925 za-

warta, zabezpieczała z jednej strony Francję, z drugiej strony Niemcy od napaści. Niemcy zgodziły się nie obsadzać wojskiem granicy francuskiej na dowód, że nie żywią wobec Francji złych zamiarów. Obecnie Niemcy szukają pozoru, aby tę granicę wojskowo „zabezpieczyć“. Niemcy twierdzą, że Francja w myśl sojuszu z Sowiecami może w pewnej chwili uderzyć na Niemcy, a to jest niezgodne z Locarnem. Wynikałoby z tego, że Niemcy pod pozorem obrony chcą granicę francuską umocnić wojskiem i schronami.

Upadek rządu we Francji

Dość niespodziewanie upadł rząd francuski, na którego czele stał poseł Flandin. Obaliła go izba poselska 365 głosami przeciw 202. Rząd upadł, bo posłowie odmówili mu pełnomocnictw. Wiemy, co znaczą pełnomocnictwa: rząd wydaje prawa bez uchwał parlamentu, gdyż parlament naprzód go do wydania tych praw upoważnił. Flandin chciał pełnomocnictw aż do jesieni, głównie dla ratowania skarbu. Francja jest z jednej strony przeciążona podatkami, z drugiej strony bardzo wiele ją kosztują zbrojenia, pensje, emerytury oraz udział skarbu w ubezpieczeniach społecznych. Stąd powstał niedobór skarbu. Groźba niedoboru w wysokości 15 miliardów franków zachwiała walutą. Rozeszły się wieści, że dewaluacja (obniżka urzędowa) franka francuskiego musi nastąpić. Kapitały zaczęły z Francji „odpływać“: zgóra 3 miliardy franków złotych „uciekło“ w ciągu 3 tygodni. Posypały się oskarżenia na rząd, iż tej ucieczce nie zapobiegł. No, i rząd upadł.

Upadek nowego rządu

Na czele nowego rządu stanął Ferdinand Bouisson, przewodniczący izby poselskiej. Dziesięciu ministrów z poprzedniego rządu pozostało, między nimi Laval od spraw zagranicznych. Z nowych ministrów wszedł: marszałek Pétain (Petę), który już zasiadał w rządzie Doumergue'a, znawca finansów Caillaux (Kajjo), paru socjalistów. Rząd Bouissona był bardziej lewicowy od rządu Flandina. Gdy Bouisson zażądał od parlamentu pełnomocnictw do usunięcia niedoboru, większość lewicowa go znów obaliła. Trzeci skolei rząd tworzy Laval.

Nowy rząd czeskosłowacki

Po wyborach rząd, na którego czele stał Malypetr, podał się do dymisji. Nowy rząd składa się z przedstawicieli kilku stronnictw czeskich: rolników, socjalistów, narodowych socjalistów, rzemieślników i katolików. Narodowi socjaliści czescy nie mają nic wspólnego z ruchem hitlerowskim. Premierem pozostał Malypetr, sprawy zagraniczne dierży po dawnemu Benes, nad sprawiedliwością czuwa ksiądz Szramek; tekę spraw wojskowych objął cywil. Niemieckich ministrów jest dwóch: jeden ma tekę zdrowia, a drugi nie ma teki wcale. Najliczniejsze stronnictwo niemieckie „Sudendeutschenpartei“ zapewniło rząd czeski o swej wierności wobec państwa czeskosłowackiego, ale do rządu nie weszło. W opozycji pozostał też ksiądz Hlinka, wódz Słowaków. Nadmieniamy, że Polaków w sejmie czeskim bronić będzie tylko pos. Wolf, katolik. Socjalistyczni kandydaci polscy przepadli.

w roku 1931



za 6 milionów zł.

Za dużo sprowadzamy owoców

Przywieźliśmy jablek do Polski z zagranicy:

w roku 1932



za 3 miliony zł.

w roku 1933



za 3 400 000 zł.

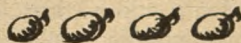
w roku 1934



za 1 1/2 miliona zł.

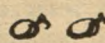
Przywieźliśmy śliwek świeżych:

w roku 1931



za 400 tysięcy zł.

w r. 1932



za 200 tys. zł.

w roku 1933



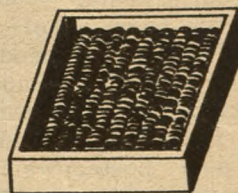
za milj. 200 tys. zł.

w roku 1934



za milion zł.

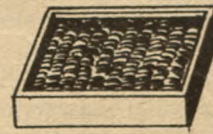
śliwek suszonych:



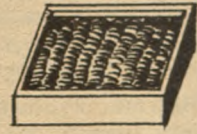
za 7 i pół milj. zł.



za 4 miliony zł.



za 4 i pół milj. zł.



za 4 i pół milj. zł.

Niema co mówić o naszym wywozie: jablek wywieźliśmy w okresie roku 1931—1934 r. za 84 tys. zł zaledwie, a śliwek świeżych i suszonych sprzedaliśmy zagranicą za 82 tysięcy zł. Sadownictwo jest niewyżytkowaną w Polsce gałęzią wytwórczości. Nawet niewielkie gospodarstwo może z sadownictwa, oczywiście racjonalnie, postępowo prowadzonego, osiągnąć ładne zyski, gdy z roli ma tyle tylko, by nie umrzeć. Zwłaszcza co do śliwek, Wielkopolska w okolicy jezior nadawałaby się, ze względu na wilgotną glebę, na hodowlę śliwek węgierek.

MAGNIFICAT

POWIEŚĆ

16]

Minał tak kwadrans. Anna w nagłym postanowieniu otworzyła drzwi obory, i wśród ulewy, z narzuconą na głowę spódnicą, biegła przez podwórze. Wzdłuż zarośli, oddzielających fermę od stepu.

Drwalnia była to obszerna szopa z dachem krytym dachówką, wspartym na czterech mocnych słupach drewnianych. Zarówno dachówki jak słupy były co najmniej stuletnie. Cztery już pokolenia Maguernów pracowały tu w chwilach burzy, wśród leżących na ziemi grubych tarcic dębowych, drągów i gałęzi. Jan stał pochylony pośrodku szopy, piłował drewno, biorąc je od prawej strony, a odrzucając na lewo drobne kawałki, gotowe na opał. Nie lubił tej roboty, niestosownej dla niego jako głowy rodziny; robił to dziś tylko ze względu na synową swą, Martę, która skamlała:

— Bardzo mi potrzeba trochę drewna do podgrzania kociołka, tyle mam tego prania dla dziecka. I matce potrzebne są na ogień.

Kiedy pod dachem pojawiła się Anna, Jan z przyjemnością przerwał robotę i spojrzał na najemnicę.

Poznał odrazu, że Anna ma jakiś ważny interes, miała bowiem swój wyraz łagodnej powagi, a nieśmiało spuszczone oczy mówiły już teraz:

— Boję się was, stryju.

— Z czym przyszłaś, córko? — spytał, nabok odkładając piłę.

— Chciałam stryja prosić o większe wynagrodzenie.

Zaczął się bronić.

— Większe wynagrodzenie! Wszyscy to samo! A mnie kto da więcej, bym mógł więcej dać tobie?

— Proszę dopiero pierwszy raz.

— Zawszem ci dawał to, co ci się słusznie należało, a nawet więcej. Powiedz sama: czy wygodnie nie mieszkaasz? Czyś nie jest dobrze karmiona, tak samo jak my? Czy nie masz się w co obuć?

— Ja się też na to nie uskarżam.

— Czy ci nie płacę rocznie sto trzydzieści franków, choć inni dają tylko po sto dwadzieścia?

— Owszem.

— Czy dostałaś ode mnie sześć lokci płótna, trzy cienkiego i trzy zwykłego, jak umówiliśmy się?

— Dostałam.

— Czy nie ja pierwszy w całej okolicy podarowałam ci owcę, którą ci sam wybrałam, a z której wełnę i dwa jagnięta dobrze udało ci się sprzedać?

— Tak, to prawda.

— A te trzy zagony pod ziemniaki, czym ci ich nie wybrał na najlepszej ziemi?

— To prawda, stryju.

Zaczekał chwilę, poczem patrząc jej prosto w oczy, ciągnął:

— Nie mówiąc o tem, że Anna Maguern nigdy, dopóki syn mój Andrzej był w domu, nie potrzebowała sama

kopać sobie jesienią ziemniaków, bo Andrzej robił to za nią...

Odwrociła głowę, unikając wzroku stryja. Zamilkła. Zamknął jej usta ból jak temu, kto usłyszy, że umarł ktoś mu bliski.

— A przecież wiesz, że pracuję jeszcze za dwie kobiety, których mężowie są na wojnie i obrabiam trzy fermę.

— Spełnia stryj uczynek miłosierny.

— Ale ci mówię, że nie mam pieniędzy!

Spoglądał na staw, deszczem pomarszczony, to znów na Annę, której nie mógł zrozumieć: zastanawiał się, dlaczego ta pracownica, która dotąd nie wymagała nigdy podwyższenia dochodów, czyniła to teraz w sposób tak zdecydowany.

— Pewnie jeszcze nie zapłaciła za swój aksamitny fartuch?

— Być może.

— Zdaje mi się, że się nie często weń stroisz?

— Tak jest: nie czas teraz na stroje.

Pomyślał chwilę, poczem schwycił gałąź i kładąc ją na kozle, rzekł, pilując ze złością, której wcale nie starał się ukryć:

— Pieniądzy nie dostaniesz!... Jedno tylko mogę dla ciebie zrobić: oto dodam ci jeszcze zagon pod ziemniaki, ale ci go nie wybiorę na najlepszej ziemi.

— Dziękuję stryjowi.

— Możesz mi nie dziękować, bo z chętnego serca tego nie robię.

Oburzające wybryki przeciwko Kościołowi

Wiemy dobrze, że zarówno Kościół katolicki jak jego duchowieństwo narażeni są dziś na nieznające granic i nie spotykające hamulca napaści żywiołów bezbożniczych, wolnomyślicielskich, masonskich i żydowskich. Korzystają one z każdej sposobności, by zniesławianiem, oczernianiem, wykrętną oceną zdarzeń kuć broń przeciw duchowieństwu.

Boleć trzeba nad tem zwłaszcza, że sposobności do tych napastliwych uderzeń szukali właśnie w dniach żałoby po zgonie ś. p. Marszałka Piłsudskiego. A przecież całe duchowieństwo katolickie dało dowód, że wobec tej żałoby zajęło stanowisko najpoprawniejsze. Wszak rząd zarówno Ks. Kardynałowi Kakowskiemu jak Księżu Metropolicie krakowskiemu złożył podziękowanie za objawy współczucia i za udział w kościelnych uroczystościach żałobnych.

A jednak pisma wolnomyślne a głównie żydowskie z całą zawziętością rzuciły się zwłaszcza na dwóch Arcypasterzy: Ks. Biskupa Łosińskiego z Kielc i Ks. Biskupa Łukomskiego z Łomży. W obu tych miejscowościach głównie żydowskie i wolnomyślne elementy, niezadowolone z wydanych zarządzeń, doprowadzały do zajęć, któ-

re należy nazwać gorszącymi. Urządzano zebrania, demonstracyjne pochody, awantury w kościele, samowolnie wdzierano się na dzwonnice, doprowadzano do uchwał, żądających usunięcia Księży Biskupów z ich stolic.

Kiedy Ks. Biskup Łosiński wyjechał na kurację do Truskawca, i tam ścigali go jego wrogowie i żądali od właściciela uzdrowiska, aby mu odmówił prawa pobytu i leczenia się. Brakowało jeszcze, by dostojnikowi kościelnemu zakazać oddychania polskiem powietrzem.

Jest to oburzający brak uczuć poprostu ludzkich. Wolno szukać w Truskawcu zdrowia kryminalistom, komunistom, Niemcom, żydom! tylko biskupowi zakazuje się wstępu, rozlepiając na ulicach klepsydry zawiadamiające o śmierci „cywilnej” biskupa Łosińskiego. Na takie postępowanie nie może obojętnie patrzeć społeczeństwo katolickie. Takie postępowanie najboleśniej musi zranić jego święte uczucia.

Na ulicach Kielc urządzono pochód z kukłą, mającą przedstawiać Ks. Biskupa. Można sobie wyobrazić, jak taki pochód wyglądał. A jednak pochodowi nie przeszkodzono.

Cóż wreszcie złego zrobił ks. Biskup? Podobno nie wywiesił sztandaru na swoim domu na znak żałoby. Oto dowiadujemy się, że to nie zgadza się z rzeczywistością.

Sztandary były wywieszane i przybrane krepą przez siostry zakonne, opiekujące się rezydencją biskupią. Nieprawdą jest również, że J. Eksceleńcja Ksiądz Biskup sprzeciwił się biciu w dzwony na znak żałoby, gdyż wszystkie parafje otrzymały polecenie w sposób zgodny z zasadami i zwyczajami Kościoła zmanifestować swoje uczucia dla ś. p. marszałka Józefa Piłsudskiego i za spokój duszy jego zanieść modlitwy przed tron Boży. Prawdą jest natomiast, że grupa rozagitowanych osobników, którym nie chodziło widocznie o godne zmanifestowanie swych uczuć, ale o krzykliwą demonstrację, siłą wdarła się na dzwonnice kościoła katedralnego, przewróciła kościelny i w sposób obelżywy i niegodny zachowała się wobec ks. proboszcza katedralnego, który napróżno usiłował ich uspokoić.

Tak więc poważna chwila oddania ostatnich usług Marszałkowi została w Kielcach zakłócona i zaszargana

XIII.

Sprzedana pamiątka

Wracając do domu, mówiła sobie Anna:

— Zagon ziemniaków to zawsze coś, a zwłaszcza, gdy obrodzą, jak w tym roku. Ale na zbiór trzeba jeszcze długo czekać, aż do jesieni. Potem znów kłopot ze sprzedażą; kupiec nie zaraz kupi, może mi też nie od razu wszystko zapłaci... A takbym chciała zgóry opłacić szkołę Andrzeja, aby się tam w Wandei nie dziwili, że „gospodarz z Penmur, pan Jan Maguern, w takich jest warunkach, że nawet sześćset franków zapłacić nie może...” Wiem, co zrobię: zwrócę się o pomoc do paru przyjaciół, na których mogę liczyć tak, że Andrzej nigdy o niczym się nie dowie. Od kogo tu zacząć? Niema się nawet co namyślać: pójdę do Małgorzaty Voilier.

Nazajutrz porobiła w domu wszystko, co do niej należało, spiesząc z tem tak bardzo, że stryjenka sama zaczęła:

— Taka pracownica jak ty ma prawo się rozerwać: jeśli masz ochotę, to możesz przejść się gdzieś w odwiedziny...

Przed zachodem słońca obuła Anna dobre swe trzewiki „od kościoła”, puszczając się naprzelaj ścieżkami przez pola. Znalazła się też niebawem w ogródku wdowy i weszła do domu.

Małgorzata siedziała w swej izbie, cezurując przy ostatnich blaskach dnia czepiec; na głowę jej i ramiona padało ja-

właśnie przez ludzi, którzy jak pisze jedna z tamtejszych gazet, zapewne ani jednej Zdrowaśki za ś. p. Marszałka nie odmówili, i którzy w tej poważnej chwili w bardzo brutalny sposób naruszyli prawo państwowe, zapewniające nienaruszalność kościołów, kaplic i cmentarzy, oraz gwarantujące katolikom, że osoby duchowne korzystają ze szczególniejszej ochrony państwa polskiego. Całą akcją w Kielcach kierowały widocznie jakieś ciemne siły, które najwięcej byłyby zadowolone, gdyby w Kielcach wogóle żadnego nie było biskupa katolickiego. Sprawa jest jasna jak słońce. Żyjemy w państwie cywilizowanym. Dwie są tylko możliwości: albo X. biskup Łosiński zawinił albo nie zawinił. Jeżeli zawinił, należało sprawę skierować tam, gdzie należy. Jeżeli nie zawinił, należało zostawić go w spokoju. Burd i awantur należało w każdym razie unikać.

Rzecz charakterystyczna, że pierwsze skrzypce w rzucaniu insynuacji i napaści, zwłaszcza na Księża Biskupów, prowadzi łódzka gazeta p. n. „Głos Poranny”, wydawana przez Żydów. Czyż naprawdę Żydzi nie mają innych zmartwień?

W Łomży znany nam poznańcykom jako gorący i zasłużony patriota Najprz. Ks. Biskup Łukomski odprawił i publiczne i prywatne nabożeństwo za duszę ś. p. Marszałka. Nakazał

sne światło, reszta postaci pogrążała się już w cieniu.

— Szyjcie tak bez okularów, Małgorzato?

— Bóg łaskaw, że widzę jeszcze dobrze — odparła wdowa — zwłaszcza gdy szyję coś białego. Z czem przyszedł do mnie, Anno?

— Przychodzę z prośbą o pomoc. Potrzebuję pieniędzy: sześćset franków.

— Przecież nie dla siebie?

— Nie; nie dla mnie.

— A więc dla niego?

— Jakoście rzekli, Małgorzato, chciałbym móc opłacić zgóry za jego utrzymanie w szkole.

— Zatem już napewno idzie do tej szkoły?

— Jak tylko skończy się wojna, a pisal dziś rano, że nasi zwyciężają.

— Bogu niech będą dzięki za dobrą wiadomość! Poczekaj, córko.

Podniosła się żywo; zawsze ta sama czarna suknia spływała w gęstych fałdach z wysokiej jej postaci. Otworzywszy szafę, wspięła się na palce. Ręce jej poszperały na półce, odstawiły parę pudełek, dobywając z nich jedno, z którego wnętrza odezwał się brzęk metaliczny. Poustawiała potem wszystko na swe miejsce, odwróciła się, trzymając w palcach żółte świecące kraszki.

— Dwa luidory, Anno. Dwa przedwojenne luidory. Chowałam je na czarną godzinę; to wszystko, co posiadam; ale czegooby człowiek nie zrobił, aby krajowi przygotować jednego więcej kapłana...

— O! Ciotko! co za dar wspaniały! — zawołała Anna, odbierając pieniądze.

również nabożeństwa w diecezji oraz dzwonienie w dzień pogrzebu i w czasie składania zwłok na Wawelu.

W Łomży jest pewna grupa ludzi, której, jak wyraża się X. Infułat Szczęsnowicz, wszystko wolno. Wolno pluć i bezcześcić Kościół. Wolno poniewierać duchowieństwo itd. Na nabożeństwach oficjalnych, które odbywały się w Łomży, (za ś. p. Michalinę Mościcką, za ś. p. ministra Pierackiego, na intencję ś. p. Marszałka) byli w Łomży zawsze XX. biskupi, członkowie kapituł i miejscowy kler, tylko nie widać było tych, co dziś, z racji pogrzebu ś. p. Marszałka, rzucają oszczerstwa na Biskupa. Radykalne, protestanckie i żydowskie żywioły zwołały zebranie, na którym po przemówieniu przez p. Młot-Fijałkowską, protestantkę i przez żyda Maksą Karbowskiego uchwalono zwrócić się do Rządu i do Nuncjusza Papieskiego z prośbą o usunięcie Ks. Biskupa z Łomży.

Ta zawziętość owych żywiołów ma swoje dawne dzieje. Dni żałoby były tylko okazją.

W tej zatem nagance my, katolicy widzieć będziemy tylko załatwienie dawniejszych porachunków z Arcypasterzami, których działalność i niewzruszony charakter cała Polska katolicka zna i ceni i w ich obronie po katolicku stanie. Wreszcie, czy my nie mamy w Polsce innych utrapień!

— Ile też one teraz mogą być warte? — Niewiem. Może kilkadziesiąt franków?

— Spytałem nauczyciela albo adwokata z Muzillac... Ciotko Małgorzato! Bóg wam w niebie za to nagroził!

Zapadła chwila milczenia. Obie kobiety objął zwykły ich spokój i uciszenie.

— Troski bywają niekiedy piękne; bywają i takie, które później rodzą kwiat szczęścia — cicho wyrzekła Małgorzata. — Dokąd spieszysz, Anno?

— Do miasta. Znam jeszcze parę dusz, które mnie rozumieją. Ale chciała zacząć od was, ciotko.

Daleko jeszcze było do zebrania potrzebnej sumy, gdy w poniedziałek 11 listopada w całym kraju zagrały dzwony na zawieszenie broni. Anna myślała, że Andrzej powróci natychmiast. Pisywał on często do domu króciuchne, serdeczne listy, w których jednak żadnej nie czynił wzmianki o przyszłości. Co tu począć, aby uzupełnić sumę, którą chciała wysłać do Chatillon zanim Andrzej się tam uda? Był na to sposób. Myślała o nim nieraz, lecz zawsze myśl tę oddalała:

— Byle nie to! Byle nie to!

Jednak w niedzielę po zwycięskim zakończeniu wojny, gdy nie nadchodził żaden nowy list od Andrzeja, postanowiła działać. Po rannej mszy powiedziała jej przyjaciółki, odpowiadając na jej pytanie:

— Tak jest: zastaniesz Walerję w czasie nieszpórów, bo dziś ona pilnuje domu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Czy rzeczywiście w Polsce brak nam kłopotów? Oto tylko jedna bolączka. Liczba bezrobotnych, zarejestrowanych na obszarze całego państwa, według danych urzędowych, wynosiła w dniu 1 czerwca b. r. 413.882 osób. Z końcem czerwca 1930 liczono bezrobotnych 205.000. Rok wcześniej, a więc w czerwcu 1929 r. 105.100 par bezrobotnych rąk.

Cyfry zaiste niepokojące. Zamiast zużywać energię na zohydowanie Kościoła, należałoby skierować ją na zahamowanie tak groźnego i niszczonego nasz lud w coraz większej mierze zjawiska bezrobocia!

Hic Rhodus, hic salta! Tu pokaż, co umiesz!

W ciągu tygodnia pisze znany literat kierunku sanacyjnego Nowakowski, żal powszechny spospolitował się i przybrał formę niepożądaną, formę hysterji, graniczącą gdzieś z azjatyckim barbarzyństwem. Nośmy żałobę, jak ją noszą ludzie kulturalni... Tu przecież dbać trzeba o miarę!

I nam się zdaje, a raczej najmocniej jesteśmy przekonani, że należy dbać o miarę i owe wybryki należy potępić bezwzględnie. Katolicy z uczuciem wielkiego żalu patrzają na krzywdę, jaka się im dzieje przez nieuszanowanie praw Kościoła i przez obrażanie osób, które ze względu na ich charakter, zasługi religijne i narodowe w rzeczywistym mamy poszanowaniu.



Rys. 1: „Pisan”



TYDZIEŃ W OBRAZKACH

Prawdziwe wydarzenia — wierszami opisane

Rys. 1. — WŁOCHY:

Na orzące woly, wpadł byk rozszalały,
zabił gospodarza i zniósł zaprzęg cały.

Rys. 2. — WYSPA KUBA:

Kiedy tam zawody zrobili lotnicy,
jeden z samolotów osiadł na ulicy.

Rys. 3. — WŁOCHY:

Oto przyszłość Włoch — co wy na to, mili,
że dzieci już należą do związków — „Balilli”.

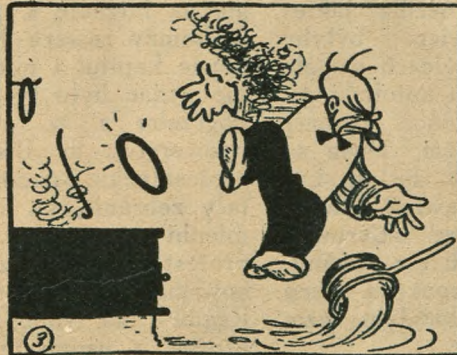
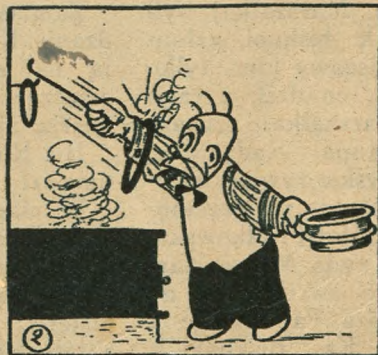
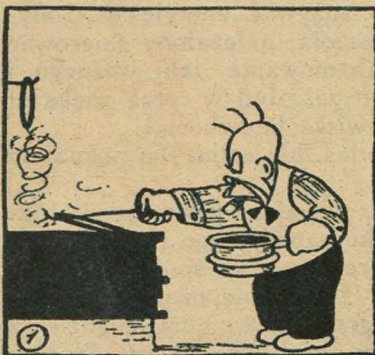
Rys. 4. — ANGLIA:

Dwadzieścia lat ma, najmłodsza pilotka na świecie.
Dzisiaj nawet samolot ulega kobiecie. [cio.

Rys. 2: „Times”

Rys. 3: „Times”

Rys. 4: „P. O. I.”



Przygoda w kuchni

1. Nim znalazłem drugiego boksera,
Miałem w kuchni bolesny przypadek.
Ot, przygoda staro-kawalera,
Co chciał sobie sam zażyć obiadek.

2. Pałę, grzeję, ogień strzela, zaczęm
Rondel wstawić chcę w kotliny wnękę.
Ciasna — a więc kółko pogrzebaczem
Na hak — a to spada mi na rękę.

3. Wskoczyłem z bólu do powaly,
Rzucam kółko, pogrzebacz, naczynie.
Żywym ogniem płonie rękaw cały,
Nic chcę słyszeć więcej o kotlinie!

4. Pod wodociąg! puszczam strumień
Zeby ogień na ręce ugasić! (wody.
Rękaw, ręka i zupa — trzy szkody!
Już nie będę obiadów pitrasić!

„PRZEWODNIK KATOLICKI” ILUSTROWANY TYGODNIK DLA RODZIN KATOLICKICH

z bezpłatnym dodatkiem dla dzieci „MAŁY PRZEWODNIK” oraz z osobnymi działami „ROLA I OGRÓD” i „SPRAWY KOBIECE”.

Przedpłata kwartalna wynosi za egzemplarze osobiście odbierane w ekspedycji naszego pisma i agencjach poznańskich 1.80 zł. Za egz. wysyłane wprost z Administracji w opasce pod adresem imiennym, w ilościach od 1 do 9 egz. po 2.70 zł, od 10 do 59 egz. po 2.35 zł, od 60 egz. wzwyż po 2.—zł za egz. — Dla abonentów pocztowych (bez opaski) przedpłata kwartalna wynosi 2.34 zł, miesięczna 78 groszy, dwumiesięczna 1.56 zł łącznie z kosztami manipulacyjnymi.

Pocztowe konto czekowa: Poznań P. K. O. nr. 206 084 „Przewodnik Katolicki”.

W sprawach dotyczących rękopisów i treści pisma prosimy zwracać się wyłącznie do Redakcji, w sprawach odnoszących się do przedpłaty, ekspedycji, pokrycia należności oraz ogłoszeń — wyłącznie do Administracji „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu, Al. Martinkowskiego 22, nie zaś pod osobistym adresem X. Redaktora.

Redaktor odpowiedzialny: X. Franciszek Forecki w Poznaniu. — Za reklamy odpowiedzialny: Ignacy Domański w Poznaniu.

W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajków i t. p. wydawnictwo nie odpowiada za regularne dostarczanie pisma i abonenci nie mają prawa domagać się niedostarczonych numerów lub odszkodowania. Nakładem i czcionkami Drukarńi i Księgarni św. Wojciecha Sp. z o. o. w Poznaniu — na papierze z własnej fabryki papieru „Małta”.

Telefony 26 78, 22 41, 36 13, 36 14, 31 27.